

ISSNO 137-7779

NON STOP

NR 3 (138) ROK XIII

Cena 20 zł

MARZEC 1984

DODATEK „TYGODNIKA DEMOKRATYCZNEGO”

Hołdys o Rockowisku • MIDEM 84 • MADNESS



NON STOP 3/138

00-018 Warszawa, ul. Hibnera 11
tel. 27-80-81 wewn. 53
telex „Kurier Polski” 814725
Wydawnictwo EPOKA

Redaktor
WOJCIECH MANN

Zastępca Redaktora
JAN CHOJNACKI

Sekretarz Redakcji
ROMEK ROGOWIECKI

ZESPÓŁ:

JERZY BOJANOWICZ
(serwis krajowy)
ZBIGNIEW HOLDYS
(gitara prowadząca)
WOJCIECH SOPOREK
(łącność z czytelnikami)
ROMAN WASCHKO
(serwis zagraniczny)

Sekretariat
JANINA DOBROWLAŃSKA

Redaktor Techniczny
STEFAN SUDA

Korekta
ZUZANNA WINNICKA

Zdjęcia: Roman Bychawski, Leopold
Dzikowski, Tadeusz Koszyński, Ro-
bert Król, Włodzimierz Ochńio, Piotr
Syndoman, Longin Wawrynkiewicz

OGŁOSZENIA PRZYJMUJĄ:

KATOWICKIE BIURO OGŁOSZEŃ
Katowice, ul. Słowackiego 14, tel. 33-70-81 wewn. 9
KRAKOWSKIE BIURO OGŁOSZEŃ
Kraków, ul. Batorego 14, tel. 33-37-01
POZNAŃSKIE BIURO OGŁOSZEŃ
Poznań, ul. Libelta 24, tel. 903-38
SZCZECIŃSKIE BIURO OGŁOSZEŃ
Szczecin, Al. Wojska Polskiego 68, tel. 371-38
WARSZAWSKIE BIURO OGŁOSZEŃ
Warszawa, ul. Szpitalna 8, tel. 27-50-40, 27-50-49, ul. Targowa 53, tel. 19-29-48
WROCŁAWSKIE BIURO OGŁOSZEŃ
Wrocław, ul. Świdnicka 38, tel. 355-89

Za treść ogłoszeń redakcja nie odpowiada.

Nie zamówionych rękopisów nie zwracamy.

SKŁAD I DRUK: Prasowe Zakłady
Graficzne RSW „PRASA-KSIĄŻKA-
RUCH” 00-624 Warszawa, ul.
Marszałkowska 3/5 INDEKS 36701

zam. 403, T-82

NON STOP

Z tamtej strony

SUGGS, wokalista grupy MADNESS, zamawia cztery kefirę podczas występu w hotelu Victoria 10.1 1984 r.

Brytyjska grupa MADNESS przyleciała do Warszawy w składzie: Suggs (voc), Chas Smash (voc), Lee „Kix” Thompson (ts, ss), Mark Bedford (b), Daniel Woodgate (dr), Chris Forman (g).

Dyskografia:

„One Step Beyond” (1979), „Absolutely” (1980), „7” (1981), „Complete Madness” (kompilacja, 1982), „The Rise And Fall” (1982).

Wszystkie płyty dla wytwórni STIFF Records.

W NUMERZE:

O MARTYNIE, ŻYCIU I INNYCH SPRAWACH — ZBIGNIEW HOLDYS incognito jedzie do Łodzi na Rockowisko '83, siada na widowni i doznaje „olśnienia” godnego kamery Stanleya Kubricka. Ten rodzaj pamiętnika, publikowany z pewnym opóźnieniem, jest niestety ostatnim, oficjalnym tekstem red. Holdysa na łamach NS. Komentując odejście z naszego ZESPÓŁU, gitarzystą Zbigniew Holdys stwierdził — „Zdecydowałem się odejść, ponieważ mam odmienne zdanie na temat brzmienia zespołu. Poza tym Jurek Bojanowicz preferuje hard rock, z czym nie mogłem się pogodzić”.

MIDEM 84 — red. ROMAN WASCHKO dzieli się swoimi wrażeniami z Cannes, podobnie czyni twórca NS red. ANDRZEJ TYLCZYŃSKI, zaś red. ROMEK ROGOWIECKI (w miejscu) narzeka na pewną unikalną płytę.

NA ŻYWO! — nowy, stały dział, w którym recenzować będziemy koncerty. Na początek LOMBARD, KLAUS MITTFOCH i specjalny materiał o MADNESS.

DZIURY W GŁOWACH REDAKTORÓW — DR AVANE, w szalenie kulturalnej, jak na filozofa przystało, polemice z grupką redaktorów pewnego tygodnika.

ROOTS, ROCK, REGGAE — serial GOŁASZEWSKIEGO i JAKUBOWICZA trwa. Tym razem coś o wspólnocie Rastafari.

TAK TRZYMAC — JERZY BOJANOWICZ skrupulatnie podsumowuje naszą fonografię. Plus stałe działy i „pożegnane” KALENDARIMUM.

NS przeprosza p. Michała WASĄŻNIKA, autora trzech zdjęć w lutowej edycji naszego pisma oraz p. Dariusza GAWĘDĘ (jedno zdjęcie) za nieumyślne pominięcie nazwisk w „stopce”.

Numer zamknięto 9 lutego 1984 r.

Dowcipy są różne. Każdy ma też inne poczucie humoru. To, co śmieszy jednych, u innych wywołuje wruszenie ramion, a u niektórych wręcz oburzenie i słowa potępienia. NON STOP przekonał się o tym na własnej, kiepsko zadrukowanej skórce. Nasza okładka z ubiegłego miesiąca nie zyskała sobie powszechnego aplauzu. Zmartwieni tym faktem dokonaliśmy już konstruktywnej samoanalizy i weryfikacji naszego kolektywnego humoru.

Obiecujemy, że w przyszłości nasze dowcipy będą rzeczywiście śmieszne i jednocześnie śpieszymy z wyjaśnieniem, że nie było naszą intencją namawianie kogokolwiek do spożywania piwa z państwowych browarów. Obrazek młodzieńca z pełnym kuflem (Kalendarz Robotniczy 1947) wydał się nam po prostu śmieszny. Ale może tak wcale nie jest...

Nasze hasło na marzec: WODA SODOWA JEST TANIA I ZDROWA, Kolektyw

O Martynie, życiu i innych rzeczach...

Wszystko zaczęło się dokładnie tak samo. Budzik, który swym jazgotem doprowadza do szaleństwa, a potem krótka walka z sennością i łomotem serca. W końcu szarpnięcia żaluzjami. Za oknem jeszcze ciemno. Wśród czarnych brył wyjące tornado tłukło stalowymi drzwiami i przypominało, że mieszkam na księżycu. Parę skłonów, przysiadów i kąpiel, jak zwykle zimna-gorąca-zimna... Próba wzmocnienia sobie przed lustrem, że jest git i skok do szafy. Tam krótka chwila beznadziei. Wątpia myśl o śniadaniu — o tej porze nie mogę nic jeść. Jeszcze przed wyjściem rzut oka na mieszkanie, które już z odległości 100 metrów jest nieistotnym fragmentem betonowej całości. Ponoć celu Pershinga. Gdy mijalem zaprzyjaźniony kiosk zauważyłem, że tym razem jednak jest inaczej niż zwykle. Nie miałem gitary. Również zamiast wypchanej garderoby i puszkami torby niosłem tylko mały neser...

Neneman jest właściwie Panem Dyrektorem Przedsiębiorstwa Polsko-Zagranicznego „SAVITOR” Tadeuszem Nenemanem i też mieszka na pustyni Lazurowej. Wsiadliśmy do jego VW i po zabranii z biura firmy świeżutkich paczek z płytami REZERWATU (dyrektorzy firm polonijnych sami noszą paczki) ruszyliśmy w drogę. On służbowo, ja prywatnie. Szef oficjalnie, ja incognito (km...).

Gdy wszedłem do hotelowej kawiarni ujrzałem tych wszystkich, których nie spotykałem od siedmiu (i dłużej) miesięcy. Jedni weseli (jeszcze), inni wyczerpani i przygnębieni. Ci sami od lat. Jeszcze rok temu, w tej samej kawiarni, wypijałem hektolitry szampana pogrążony w depresji... Dłża śladem z boku. Ktoś pomachał do mnie ręką, pu-

ścił oczko, inny przechodząc rzucił: świetnie wyglądasz... I wtedy po raz pierwszy uprzytomniłem sobie, że jestem już poza tym. Ta myśl zaszokowała mnie. Pogadałem jeszcze chwilę z Markiem Niedźwieckim i znikłem. Od tamtej chwili wszystko, co widziałem odbierałem jak przez szkło, jakbym oglądał film.

Tłum w Halli mało mnie nie obalił, gdy przedierałem się pod prąd z butelką. Stawiałem opór i jakoś mnie i paru innych nie strącano. Na szczęście pojawiłem się bez czapki i okularów, za to z kucykiem — nikt mnie nie poznał. Jeszcze jedna chwila strachu przed kolejną ludzką lawiną, tym razem na schodach, i poczułem się wspaniale w tym pełnym siły i życia kłębowisku. Nie przeczuwałem nawet, że czeka mnie jeden z

dy
W tym miejscu miał być rozmowa: zrzędlowego, wewnętrznego cenzora NS (czyli mnie) z gitarzystą prowadzącym NS (czyli red. Zbyskiem). Z mojej winy do takiej rozmowy nie doszło, co ucieszy pewnie niezainteresowanych. Ja sam, natomiast, bardzo żałuję, bo byłaby to z całą pewnością rozmowa roku. Na przykład, pierwsze pytanie miało brzmieć: „Panie Redaktorze, czy uważa się Pan za dobrego człowieka?”. Czy to nie fantastyczny początek?

A sytuacja jest taka; już nie będzie okazji przeprosić Redaktora Holdysa, z tego względu, że przestaje On już być Redaktorem. Wezwala go Prawdziwa Sztuka i Świat Szeroki. No i tak z ciemnej, nonstopowej pakamery zniknął rozświetlający ją płomynek, by buchnąć prawdziwym ogniem z estrad, ekranów i płyt. Na pocieszenie pozostał nam pożegnalny tekst (poniżej) i niezobowiązująca obietnica duchowego wspomnienia reszty redaktorstwa. Let The Good Times Roll!

PAN CHOJNACKI

Martyna, Misiak i dwa wysokie czola



Rozbijał, wspanialszych koncertów
w życiu. Usiedliśmy w boc-

zej, pustawej jeszcze, łoży.
My, to znaczy Pani Maria,
prawa i lewa ręka Nenema-
na, boss SAVITORu i ja.
„Co za głupia okładka” —
małolaty za nami szamotały
się z płytą Rezerwatu. Sze-
zarumienił się. „Ile ludzi...”
— Pani Maria patrzyła na
zapełniającą się z wolna sa-
lę. Koncert miał się zacząć
punktualnie o 17.00 i niecier-
pliwie spoglądałem na zegar-
rek. W programie dla uczest-
ników stało napisane: *musi-
my być punktualni co do mi-
nuty, jedna obsuwa powali-
cały koncert...* Będąc widzem
wierzyłem w punktualny po-
czątek, znając bebechy mu-
sialem sobie powiedzieć, że
to niemożliwe. Zawsze tak
było: muzycy się nie nastroi-
li, bramka za ciasna, nie ma
uziemiaenia, sprzęt się sprze-
ga czy brumi... Tymczasem
tłum szybko gestniał, ale to
jeszcze nie było to. Parę mi-
nut po piątej Marek Niedź-
wiecki zaanonsował koniecz-
ność opóźnienia... nie wszy-
scy weszli. Ale gdy już ga-
sło światło, całutka Hala za-
pełniona była cudownym,
barwnym, szykującym się do
wspaniałej ucty dziesięcio-
tysięcznym organizmem. Coś
takiego ujrzałem z pozycji
widza po raz pierwszy w ży-
ciu. Jeszcze nim rozległa się
muzyka małolat z tyłu wrza-
snał: „szkoda prądu!”. A po-
tem, wśród dymu, zagrał
EXODUS.

Puczyńskich znam od
lat, na zmianę torturo-
waliśmy salę w Medyku.
Oni jako Źródło, ja z Dzi-
kim Dzieckiem. Było to 8 lat
temu. Zawsze odczuwałem
pewien dystans w stosunku
do ich muzyki, a także do
nich samych. W czasie, gdy
byliśmy goli, Oni już mieli
extra sprzęt i instrumenty.
To wówczas, chyba, powsta-
ła koszmarna plotka, że mają
szmal, bo Ich stary teści Mur-
zynów w RPA. Z czasem
animozje znikły, wspólne
koncerty (UNICEF 1979) i
spotkania pozwoliły mi Ich
lepiej poznać. Zwłaszcza An-
drzeja. Teraz, siedząc na wi-
downi, w Łodzi, zapomnia-
łem o tym wszystkim. Był
to dla mnie piękny i smutny
zarazem koncert. Gdy pod-
dałem się słuchaniu muzyki,
to dostrzegłem w niej tyle

4 NON STOP



Andrzej Adamiak jeszcze w barwach Rezerwatu

kolorów i przemyśleń, że aż
się ucieszyłem. Po raz pierw-
szy zaistniał dla mnie w sztu-
ce E. sens, powiało ideą. Za-
wsze brzmiało dobrze, ale
tym razem zabrzmiały i a-
ranż i harmonia, zaistniał
też spokój i dramat. Przy-
znam, że było to dla mnie
odkryciem zdumiewającym,
ale też i słyszałem ich chyba
pierwszy raz w ten sposób,
czyli nie od kulis. Spotrze-
głem też, że nie wszystko by-
ło OK, zwłaszcza na linii E.

— Widownia. Jeszcze nie
wiedziałem co to jest, wi-
działem tylko skutki: próby
nawiązania między nimi nie-
widzialnej nici. Były to *pró-
by nieudane*. Cóż to mogło
być? I nagle dotarło do mnie,
że właściwie nikt na widow-
ni Ich nie zna. Nigdy nie
czytałem jakiegokolwiek pró-
by spenetrowania Ich sztuki czy
informacji o Ich życiu. Nikt
nie poszukał odpowiedzi na
pytanie: dlaczego grają? I
dlaczego TO właśnie grają?
Tak, nikt nigdy nie powie-
dział prawdy o Puczyńskich...
Więc widz oczekuje od nich
tego, czego i od innych: os-
tinatowego, czysto rytmicz-
nego czadu. Ten czad E. ma,
ale tylko chwilowo, gdy po-
trzebuję jak kropli przypra-
wy w daniu. Widz chce po-
pu, wesołej lub smutnej pio-
senki — mają i to, tyle, że
grają w rytmie 5/4. A tłum
jest żądny krwi, nie lubi cze-
kać i stygnąć. Toteż, gdy po-
jawia się w muzyce mocniej-
szy, zwawszy rytmicznie frag-
ment, parę tysięcy ciał za-
czyna pulsować w tańcu. Roz-

darci między swą sztuką i
tym chwilowym „sukcesem”
chłopcy z E. chwytają się go
jak Nadziei. Smielej wycho-
dzą do przodu, podnoszą gło-
wy, zaczynają siebie i ludzi
rajcować, nawet tańczą! I
gdy nagle wracają do swej
idei, zmieniają barwę i na-
strój — tłum zniechęcony o-
pada. A oni znów zwieszają
głowy i nawet, jakby za-
wstydzeni nie patrzą na sie-
bie. Jak obcy.

W tej chwili zrozumiałem
to. **EXODUS** nie wierzy w
siebie. Ta ich postawa, te
wbite w podłogę lub sufit
niewidzące oczy, a także brak
śmiałości, by zwyczajnie, po
ludzku, zagadać do widowni
(było tylko nienaturalne
„hej”), przepaść powiększy-
ły. Przez pół godziny roz-
darty wewnętrznie, wręcz
rozbity zespół, gdy grał od
siebie — nikt go nie rozu-
miał, gdy poruszał widownię
— nie grał od siebie. Pod-
rywał się do lotu i gasł, by
zejść ze sceny przy jakimś
aplauzie... Nie udało się rów-
nież ukryć stanu wewnętrz-
nego grupy. Kaskaderskie,
czujnie ułożone solówki
Zefirka czy wokół Pawła by-
ły partiami wykonanymi bez-
osobowo, bez więzi z resztą
kapeli. Ot, każdy robił swo-
je. Piękną muzykę tworzył
zespół Sześciu Osamotnionych
Ludzi. Pomyślałem sobie, że
tak musiał wyglądać Perfect
pod koniec. Ta myśl mnie
przeraziła. Z zadumy wyr-
wał mnie anons Marka Nie-
dźwieckiego. To był ostatni
koncert **TSA**.

Rozbijałem się od razu. Wprawdzie małałat z tytułu wrzeszczał „szkoda prądu”, ale w sali i we mnie coś drgnęło. Przy trzecim kawalku zaczęło mnie nosić — skubańczy jak młotkami tłukli te swoje riffy gitarowe w tempach, które i zwierzęciem poruszą. Więc kołysałem się i ja czując, że tak dobrego koncertu TSA dawno nie dało. Nawet nie udawali zbyt — chwilami wywalali się naprawdę. Jako czwarty czy piąty kawalek zagrali „Trzy zapalki”. Gdyby w tym miejscu skończyli, byłoby to posunięcie genialne. Najpierw usłyszałem bowiem przepiękną introdukcję Miśka (rośnie z Nowaka rasowy gitarman) i gdy gitara zaniosła się śpiewnie po całej sali, ujrzałem setki ogników, zapalonych zapalek, zapalniczek, świeczek... Struchlałem. „Niesamowite”. Pani Maria też kręciła głową. I stała się rzecz rzeczywiście niesamowita: wszystko razem jakoś tak się złączyło, i ta muzyka, i światło, i zespół, i te tysiące ludzi... Powiało czymś, co wywołuje i dreszcz i łzę. Tak. Czułem jak we mnie coś rośnie i gdyby wtedy skończyli, sala by pewnie oszalała a ja też bym wrzeszczał „TSA, TSA!”. Kapela jednak ruszyła ponownie, jak rozpędzająca się maszyna przełaziła przez głośniki parę ton kartofli, okraszonych śmiałyymi solówkami i czystym tego dnia wokalem Marka. Zagrali mnóstwo utworów. W pewnym momencie poczułem, że to POŻEGNANIE nie pozwala im skończyć. Chcieli tę chwilę przedłużyć, nie dać jej się skoń-

czyć zwyczajnie. Pamiętam... To jest mniej więcej tak: za chwilę zagramy ostatni akord naszej wspólnej, wspaniałej, wielkiej, wielkiej i dramatycznej, i Bóg wie jeszcze jakiej, wyprawy w Kosmos. Już za chwilę... tylko jeszcze to... a potem to... no i tego jeszcze posłuchajcie... no i teraz... I oczy się szkła i głos trząsł coraz bardziej. I jeszcze trzeba powiedzieć coś takiego... wzniesłego (?...).

Kiedyś byłem z Andrzejem na rybach. Gadaliśmy dużo, zresztą potem też, wiele razy. O jego muzyce, kolekcji gitar i związanych z tym marzeniach, o Martynie, życiu i innych sprawach. Nie mówiliśmy o tym, choć dla mnie było jasne, że TSA się rozpierzy. Gdy zobaczyliśmy ich po raz pierwszy (Jarocin 81), Morski Pies** powiedział: „Czas się ewakuować, koleś”. Grali rzeczywiście olśniewająco, ale już rok później, na tej samej scenie, obudowani kontenerem sprzętu otarli się o agonię. Przez ten czas z cherubinkowatego chłopaka, który zabronił Piotrkowi Pastorowi zatłuc pajaka kapciem, Andrzej zmienił się w śpiący na dworcu z otwartymi oczami manekin. Nie mógł JEDNAK spokojnie patrzeć na własne zarzynanie. Kiedyś Martyna i Seweryn powiedzieli: ten facet zawsze musi być w pierwszej linii, musi iść do przodu i zawsze być najlepszym. Będzie parł i tłukł się o swoje, a jak to nie pomoże, to nie wytrzyma, trzaśnie drzwiami. A potem wylezie na scenę, choćby sam, bo musi. Nawet w czasach gitów

trząsł podwórką... A gdy już trzeba było lekarza, to okazało się, że temat to za trudny dla prasy. I znów zadałem sobie pytanie: gdzie są ci wszyscy ludzie, gdy żyjemy, tworzymy, chorujemy, odchodzimy. Zamyśliłem się nad odpowiedzią. TSA zeszło już ze sceny i Pani Maria spytała mnie nagle: „Chciałbyś pan tam być, na tej scenie?”. Pokręciłem głową. „Nie”.

gora Czerniawskiego przeprosiłem parę dni później — w trakcie jego występu wyszedłem do bufetu. Zastałem tam kwiat polskiego dziennikarstwa. Ich już nie ma na widowni, nie słuchają solówek. Mówią, że znają wszystkich wykonawców z innych przeglądów i festiwali. Zaprasza się ich tam, bo... Bo ja wiem? BO WYPADA? Więc siedzą i filują z za szyby, z miejsc, gdzie nie dociera nic. Potem jeden z nich powiedział mi, że Martyna była kiepska.

Była zaś wspaniała. Nie słyszałem dotychczas Martyny na żywo i obawiałem się, że różnie może z tym być. Tymczasem koncert był porównywalny z tymi, jakie znam z wykonania braci Allman, Johnny Wintera, The Band. Te koncerty mają w sobie coś z niepowtarzalnej atmosfery ogniska, wspólne śpiewy, romantyczna, refleksyjna aura. Łączy to ludzi na jednym poziomie, w podobnym nastroju. A gdy w głowie jakiegoś świrka zajarzył się trefny ogieniek, Mania swym „pójde sobie, jak będzie mi się chciało” wywołała prawdziwy aplauz. Znajomy punk z Berlina Zachodniego powiedział mi kiedyś: „nie lubię takiej muzyki”. Dziś tłumaczy na angielski teksty i CHINGU. Paru łódzkich punków i lądypunków też Martynie klaskało... Notabene ów punk, David, leader grupy SICK PLEASURE, zdumiał się wielce, gdy usłyszał o naszych punkach i ich zespołach. Kazał Was pozdrowić, Punku. Oddzielnym patentem było wyjście ex-TSAMANA, Nowaka z grupą Martyny. Dowiedzia-

Najnowsza edycja grupy Rezerwat





Exodus przed nadejściem zefirka

lem się później, że cały poprzedni dzień przesiedział przed video Claptona. Ileż godzin niektórzy gitarzyści przesiedzieli potajemnie, nocą, w kiblach, by zgłębić tajemnicę gry swych faworytów. A jednak w końcu wychodziło na to, że rozum i serce najpierw, a palce, choć niezbędne, później. Andrzej odważył się potraktować gitarę jak partnera, nawet gadał z nią na początku, a potem nie przeszkadzał w monologu Martynie. I rzeczywiście powiało Ameryką. Łoża, w której siedziałem, a w której byłem najstarszy (hm) przyjęła ten występ ciepło. Jedyne małolat z tyłu pytał drugiego „gdzie tu mogą być korki?”.

To się stało w tej przerwie. Patrzyłem bezmyślnie na scenę, gdy dostrzegłem na niej parę znajomych sylwetek. Trzech technicznych stało w leserskich pozach nad jakimś kabelekkiem i kombinowało, żeby się po niego nie musieć schylać. Sprężyna. Olczyk i któryś jeszcze. W tle sceny dostrzegłem dalszych paru: Siła, Ludojad, Halojza... Właściwie nie było nieznannej twarzy. Przenio-

słem wzrok na podest z konsolą. To samo. Ludwik, Tadek, Jasło... „Pani Mario, czy Pani wie, że, od kiedy gram, to są tam ci sami ludzie?”. A potem przeniosłem wzrok wyżej, gdzie pod sufitem mieściły się bufetowe okienka. „Gdybym tak wyszedł stąd pięć lat temu i wrócił dziś, zastałbym tych samych ludzi na scenie, za konsolą, i tam” wskazałem okienka. I nagle zdałem sobie sprawę z ogromnej tragedii, jaka stała się udziałem młodych artystów w tym kraju. Branża znalazła się w rękach zgredów. I nie o wiek tu chodzi. Każda nowa myśl, każdy pomysł, każdy nowy zespół — wszystko to dostaje się w tryby starej rutyny. Skojarzyłem, że od lat reklamę robią ci sami ludzie, nagłaśniają ci sami, organizują i reżyserują też... Gdy parę lat temu w Anglii, a potem i na całym świecie ruszyła nowofalowa rewolta miała ze sobą wszystko: nowych menagerów, artystów, nowe wytwórnie i własne, nowe brzmienie. Nowa Generacja miała wszystko własne. Wkrótce pojawili się nowi, młodzi krytycy, bo starzy, choć to tylko różnica paru lat, nie potrafili właściwie rozumieć nowej sztuki, prze-

stawić się z Zeppelinow na The Clash. Nowa sztuka zabrzmiała doniośle i bez skrupułów. A u nas? Ta sama maszynka, która przed laty gniotła Krawczyka (tak, tak!), Jantar, Waweli i Happy End dziś miele nowofalowego artystę. Zrozumiałem w tym momencie wiele. Na przykład mojego małoletniego siostrzeńca, Tomka, który słucha płyt, jakich nie ma na antenie radiowej, który nie lubi ani Republiki, ani Lady Pank tylko Depeche Mode i sam chce grać jak oni. Tyśiące ludzi słuchają kapel z pokątnie nagranych undergroundowych koncertów, nowi idole nie docierają do radia, prasy, wytwórni. Nagle też zrozumiałem ile traci polska muzyka bez nich.

„Zbyszek, jak tu nagrać płytę w tym kraju?” spytał mnie jeden z najwybitniejszych polskich artystów rockowych Ziemek Kosmowski z Randewu a dawniej z legendarnego, nieistniejącego już Braku. „Nie wiem... Może... Gdybym miał własną firmę, to nagrywałbym 52 kapele rocznie, co tydzień wychodziłoby 100 sztuk nowego singla, który szybciej sprzedany, ten wyżej na liście... Nazwałbym to STUDIO 52...” Nagle skapowałem, że bałko-

cze, że odjeżdżam w strefę bajki... Rozmowa ta miała miejsce już następnego dnia i już po konferencji prasowej Rezerwatu. Chwilę przedtem pewna dziennikarka robiła ze mną wywiad. „Jest pan w branży...”. „W jakiej branży?” przerwałem. „No ogólnie w branży rockowej...”. „Nie, droga Pani, jeśli przyjmuje Pani, że branżą jest sieć powikłań, układów, że jest to jakaś określana grupa ludzi — jest Pani w błędzie. Nigdy nie stosowałem się do żadnych reguł. Nigdy nie miałem żadnych układów. I zareczam, że z nowym zespołem będzie całe mnóstwo kłopotów. Zaczniemy od zera i będziemy walczyć o wszystko do ostatniej kropli krwi. Z branżą właśnie”. „No, ale w sumie jest pan w branży...”

TIE BREAK... Świeże odkrycia i kłębowski myśli wymagały uporządkowania. Zagrany w orientacji milesowskiej koncert, mimo udziału Jorgosa, nie był w stanie mnie zahaczyć. Spostrzegłem tylko, że widownia też może być bezlitosna. Natomiast urokliwy String Connection wywołał we mnie uśmiech i pogodny nastrój. Abstrahując od samego warsztatu (wiem, że grają wybornie choć nie lubię takiej muzyki, i to bardzo) Krzesimir znów wykrzesał z siebie jakąś zgola nieprawdopodobną vitalność, czym urzekł całą niemal widownię. Krzesimir, czy Ty nigdy nie jesteś smutny?

Komisja Artystyczna Trójki odrzucała Rezerwatowi jeden numer za drugim. W ten oto sposób istniejący, tworzący i nagrywający zespół dla publiczności przestał istnieć. Na rockowisku pojawił się zdeterminowany. Wszak wygrali (?) w zeszłym roku, wszak są z miasta Łodzi. Gdy wychodzili na scenę, byłem mocno rozpalony swoimi dzisiejszymi odkryciami. Byłem też pewien, że za chwilę uzyskam kolejne ich potwierdzenie.

Pierwszym jednak zgrzytem była dla mnie sprawa wiarygodności. Grupa śpiewająca o bezsensie, komentująca krytycznie wiele dużych spraw wychodzi ubrana JAK cinkciarze. Kontestatorzy w ciuchach z butików. Ilu widzów mogło im twierzyć? Poznałem ich lepiej niedawno, robiłem wywiad dla NS, który się nigdy nie ukaże.**) Jego treścią był ogromny żal. O to, że życie estradowe tak rozczarowuje, o to, że tak trudno o czyjeś zrozumienie... Uwielbiają. Police. Pytam, czy wiedzą jakiego kalibru facetem jest Sting? Czy znają jego teksty, pozamuzyczną twórczość poetycką, literacką, aktorską? Czy zdają sobie sprawę, że dotyczą geniusza? Połowa polskich kapel różnie z Police — niestety tylko brzmienie, reggowatość, melodie. Dla popularności może to i klucz — do sztuki nawet wytrychem nie jest. Ale kogo to obchodzi. Rezerwat śpiewa „Paryż” a nie „Moskwa”. „Obserwator” wszystkim brzmi dziś ciężiej — nikt nie wie dlaczego. Dla fanów każdy szczegół z życia czy twórczości ulubionego artysty jest nieomal relikwią. Jest także drogą do zrozumienia jego muzyki. Ale w kraju, gdzie wszyscy, od dyrektora do dziennikarza, traktują artystów z pogardą, nie ma miejsca dla fanów... Myślałem o tym wszystkim, może chaotycznie, a Rezerwat grał. Coraz bardziej oddalał się od swych Fanów, choć grał zdecydowanie lepiej niż przed rokiem. Z minuty na minutę szarpali się coraz bardziej, czując zapewne podświadomie, że niewiele z tego, co mówią, dociera do ludzi. Poprawny, pełen fajnych pomysłów koncert był nieudany. Już wiedziałem, że na tym się nie skończy... Następnego dnia, podczas ICH konferencji pra-

sowej, nie zadano im **ANI JEDNEGO** pytania. Pytano innych, o RÓŻNE rzeczy. Pytano krótko, bo szampan czekał na stole. A po wszystkim podszedł do mnie Andrzej Adamiak, szef i bassman, i powiedział, że właśnie był to ich **OSTATNI** koncert, że odchodzi... **ZADEN** z dziennikarzy, a byli niemal wszyscy, nie wywiózł z konferencji prasowej Rezerwatu powyższej wiadomości. Jeszcze w czasie jej trwania, spojrzałem po sali i powiedziałem do Pani Marli: „czy wie Pani, że można by spokojnie dać cynk dosłownie tylko kilku ludziom, żeby wyszli, a resztę wysadzić dynamitem w powietrze i byłoby lepiej?”

Wracaliśmy z Pontonem (Krzysztof Konarski, menager Holdysa — NS) jego autem, słuchając Listy Przebojów Trójki. „Wojna Chudych z Grubymi” właśnie spadła, lecz nas to w ogóle nie ruszyło. Obaj wiedzieliśmy, i właśnie o tym mówiliśmy, że musimy zacząć wszystko od nowa, że już nikt nie wytyczy nam granic naszych możliwości, że nie damy się złamać. Znów, po latach, odezwała się w nas fantazja i przyrzekliśmy sobie, że **NIKOMU NIE POZWOLIMY JEJ ZAMORDOWAĆ**. Kilometry płynęły a my wymyślaliśmy, tarzając się czasem ze śmiechu, setki nowych patentów, numerów i afer. Zupełnie jak początkujący zespół. A gdy o dziesiątej wieczorem zjechałem do domu, momentalnie włączyłem kasetę z nowymi numerami. Odetchnąłem z ulgą, a po chwili wydałem z siebie indiański okrzyk. Było inaczej, niż zwykle.

ZBIGNIEW HOLDYS

*) W rzeczywistości ostatni koncert TSA odbył się 2 dni później w warszawskim „PARKU”.

**) Zdzisław Zawadzki, wówczas basista „PERFECTU”.

***) Z publikacji zrezygnowałem sam.

Szlagier sezonu: MUZYKA TELEWIZYJNA

Tegoroczne Targi MIDEM odbyły się już po raz osiemnasty, a stalemu ich uczestnikowi dały okazję do poczynienia kilku dość istotnych spostrzeżeń:

● Z imprezy wielkich przedsiębiorstw MIDEM staje się spotkaniem przedstawicieli firm średnich, mniejszych lub nowych chcących wejść dopiero na rynki.

● Wielcy potentaci w zasadzie w ogóle na Targi nie przychodzą — są jednak w tym czasie w Cannes i urządzają w zaciszu apartamentów luksusowych hoteli, gdzie przeprowadzają transakcje na skalę światową.

● Impreza ta, przed kilkunastu laty pełna świetności, elegancji i towarzyskiego blachtru dziś jest bardzo zdeokratyzowana. Nie obowiązują już ani smokingi ani ozdobiające toalety małżonki czy „osób towarzyszących”.

● Koncerty, słusznie zwane dawniej „galowymi”, choć nadal tak samo się nazywają, jednak sztyl ten jest bez pokrycia. Dla robienia gorącego nastroju na widowni, w ostatniej chwili wpuszcza się na salę szturmujący tłum fanów nie mających nic wspólnego z międzynarodowym przemysłem muzycznym.

● Dziś koncertowa publiczność w ogóle się nie liczy. Liczy się natomiast wielomilionowa widownia telewizyjna, bo koncerty są przede wszystkim programami telewizyjnymi kręconymi na żywo z publicznością.

● Ponowne wprowadzenie do Targów muzyki klasycznej wprowadziło dość duże zamieszanie i dezorganizację na czym ucierpiało m.in. nasze przedstawicielstwo na MIDEM.

● NON STOP

NASI

Od lat mówiło się i pisało, że nasze przedsiębiorstwa wyjeżdżają do Cannes niedostatecznie przygotowane. Tym razem, nie wiadomo czy sprawiły to te nawoływania czy też po prostu zadziały tu decyzje ministerialne, dość powiedzieć, że nigdy jeszcze nie byliśmy do tej imprezy tak przygotowani jak w tym roku. Wielka to zasługa Zjednoczonych Przedsiębiorstw Rozrywkowych, a szczególnie dyrektora poznańskiego Oddziału Andrzeja Kosmala, który zadbał o wydanie specjalnej płyty i o wydrukowanie wszędzie powtarzającego się sloganu „Music from Poland”. Folder pod takim tytułem wydrukowała starannie Krajowa Agencja Wydawnicza, inspirowana przez Tonpress.

Tak więc, przyjechalśmy do Cannes przygotowani jak nigdy i jak nigdy jeszcze w towarzystwie niezwykle aktywnej ekipy naszej telewizji (Piłanowski, Szewczyk), która kręciła co mogła, a mogła wiele, bo mimo iż na koncerty obcych ekip TV nie wpuszcza się, nam jednak szef Bernard Chevry na to pozwolił, że względu na przyjacielskie stosunki z Polską. W rezultacie polscy telewi-

dzowie będą mieli okazję obejrzenia MIDEM „z bliska” i od kulis.

Na tegorocznym MIDEM byli przedstawiciele: Pagartu, Polskich Nagrań, Ars Polony, Agencji Autorskiej, Tonpressu i Z.P.R., była też spora grupa dziennikarzy.

Jak sobie nasze przedsiębiorstwa radziły? Na to pytanie będzie można odpowiedzieć dopiero za kilka miesięcy, bo kontakty nawiązane na MIDEM owocują dopiero po pewnym czasie. W każdym razie należy uznać za nieporozumienie fakt, że Ars Polona była tylko w dziale muzyki klasycznej, choć do polskiego stoiska z muzyką rozrywkową zgłaszali się zagraniczni kontrahenci szukający właśnie kontaktów eksportowo-importowych w zakresie płyt. W tym stoisku nikogo z Ars Polony nie było. Odsyłanie do innego stoiska nie ma sensu, bo „po drodze” zbyt wiele jest atrakcji, żeby taki potencjalny kontrahent dotarł rzeczywiście do celu, czyli innego stoiska polskiego.

Dobrze radziła sobie firma polonijna będąca na MIDEM (ARSTON) i angielska firma Mega Organizations sprzedająca trzy polskie zespoły: Lady Pank, Republikę i TSA. Każda z tych grup będzie miała na Zachodzie 10 tysięcy płyt. Pod koniec lutego Republika i TSA mają odbyć promocyjne tournée po RFN, Francji, Holandii i Belgii.

MITY

Niewątpliwym szlagierem sezonu jest muzyka telewizyjna, a konkretnie MTV czyli Music Television — amerykańska sieć telewizji kablowej. Są to wersje video aktualnych piosenek, bo teraz niczego się nie wyłansuje bez poparcia video-telewizyjnego. MTV nadaje tzw. video clips 24 godziny na dobę. Gdy zaczęto nadawanie takich programów w sierpniu 1981 programy miały 2,5-milionową widownię, teraz ogląda to już 18 i pół miliona widzów w wieku od 14 do 34 lat. MTV zaprezentowała na MIDEM m.in. najnowszą produkcję Michaela Jacksona, 30-minuto-



wy film „The Makin' of Michael Jackson's „The Thriller”, najdroższy ze wszystkich dotychczas wyprodukowanych video-clips (kosztował równo milion dolarów). Nie będzie to dziwne skoro się zważy, że jest to w rzeczywistości cały bardzo skomplikowany technicznie film z setkami wykonawców. Dziś nie wystarczy już nakręcić na wideo śpiewającego faceta. Dziś musi być to całe „story” z bardzo rozbudowanym scenariuszem i z wielkim aparatem wykonawczym. Nic dziwnego, że produkcja najkrótszego filmu tego rodzaju kosztuje 25 000 dolarów. Wszystko to jednak się opłaca, bo jak wykazały analizy rynku, przez zaprezentowanie video clip sprzedaż płyty może wzrosnąć od 800 tysięcy do 900 tysięcy singli, tak jak to się stało w przypadku piosenki „The Thriller”.

GWIAZDY

W tym roku były trzy koncerty: dwa „galowe” i jeden będący francuską wersją znanego zachodniemieckiego programu „Rockpalast”.

Kto wystąpił? Joan Baez, Tina Turner, Ginette Reno (Kanada), Spandau Ballet, Catherine Lara — francuska skrzypaczka rockowa, Nicoletta (weteranka piosenki francuskiej), świetne trio tanecz-

ne Break Machine i wreszcie kapitalny Herbie Hancock, prezentujący teraz disco music XXI wieku. To było na pierwszym koncercie, na drugim natomiast wręczano Trofea MIDEM za najlepsze osiągnięcia 1983 roku, wystąpili więc gwiazdy znane powszechnie: Laid Back (Dania), Bananarama (Wielka Brytania), Bandolero (Francja), Claude Barzotti (Włochy), Belle Stars (Wielka Brytania), Crocodile Harris (Afryka Południowa), Pino-Daniele (Włochy), Gazebo (Włochy), Greg Kihn Band (USA), Indochine (Francja), Rose Laurens (Francja), Nena (RFN), Ryan Paris (Włochy), Jackie Quartz (Francja), The Shorts (Holandia), Berdine Stenberg (Holandia) i Paul Young (Wielka Brytania). Byłoby dobrze gdyby nie to, że śpiewano wszystko z playbacku lub pół playbacku i to zarówno na pierwszym jak i na drugim koncercie. Słynna gwiazda Irene Cara, zapowiadana w programie, do Cannes nie dojechała.

Na trzecim koncercie wystąpili Van Morrison i Richard Thompson Band z Wielkiej Brytanii.

Niektóre koncerty MIDEM były transmitowane bezpośrednio przez Eurowizję i niektóre kraje Interwizji, w tym Związek Radziecki.



Bananarama w drodze do Cannes

W sumie impreza gigantyczna, pełna zgłębku i hałasu. Czy z tego wszystkiego wyjdą poważne interesy? Dla wielkich potentatów przemysłu nagrań (tych z hoteli) na pewno, dla firm mniejszych ważne są nawiązane kontakty, a dla nas? Chyba też będzie nie najgorzej, bo w tym roku cała niemal ekipa znacznie się odmłodziła. Większość ludzi należała do tych, „którym się chce” (Andrzej Kapkowski z Pagartu — brawo!), choć nie chciało się tam wszystkim.

ROMAN WASCHKO

Nastroje i niespodzianki

A więc przyszło nam kolejno raz spotkać się na La-zurowym Wybrzeżu, w stolicy (wprawdzie zaledwie tygodniowej, ale zawsze!) światowego show-businessu. Spotkanie to odświeżyło stare wspomnienia i obserwacje, dało okazję do aktualnej korekty pojęć i stanu świadomości i wreszcie ożywiło, nieco statygowany kryzysami prześladowym, świat rozrywki, wprowadzając także i nowe elementy, o których poniżej.

Kierunki i tendencje

Tegoroczne MIDEM, co może najbardziej rzuciło się w

oczy przyjeźdnym — bo mieszkający krajów zachodnich od pewnego czasu ten trend już obserwują — potwierdziło rodzącą się z wolna dominację melodyki i nowo-romantycznego kierunku we współczesnych utworach muzyki pop. Kto obserwuje tutaj rozwój nowych kierunków w muzyce, wie już o tym trendzie od pewnego czasu. Jest on tak czytelny i widoczny na każdym kroku w programach radiowych i telewizyjnych, że niepodobna go przeoczyć, albo nie dostrzec. Tegoroczne MIDEM dało tego dowód i to tak niezbity, że trudno nawet dyskutować. W

najważniejszym koncercie MIDEM'84, który odbył się w środku tygodnia festiwalowego i transmitowany był na żywo przez Eurowizję, nie było ani jednego utworu z gatunku hard-rock, czy punk. A przecież na jego program złożyły się największe sukcesy muzyczne ubiegłego roku, odznaczone tzw. „Trofeum MIDEM”. I jeśli wystąpili w tym koncercie tak perfekcyjne zespoły, jak np. brytyjskie grupy „Bananarama”, czy „Belle Stars”, albo francuskie „Bandolero”, czy „Indochine”, że nie wspomnę już o znacznie bardziej popularnej grupie holenderskiej

NON STOP 9

„The Shorts” — to przecież wszystkie one wykonywały tylko melodyjne przeboje z podkładami rockowymi lub popowymi, które stały się przebojami roku 1983 i żadna z nich nie mogła pretendować nawet do miana piosenki rockowej! I niech nikt, proszę, nie twierdzi, że było to niezgodne z upodobaniami młodzieży! Wystarczyło posłuchać entuzjastycznych krzyków młodej, rozgrzanej do białości publiczności w czasie trwania gali Eurowizji, transmitowanej przez RTL (Luxemburg).

Również pierwszy występ festiwalowy, w którym rej wodziły tak znane grupy jak „Break Machine”, prezentująca niesłychanie modny obecnie rodzaj tańca, czy „Span-dau Ballet”, albo kapitałny Herbie Hancock — potwierdził ten ogólny trend. Tina Turner, czy Nicoletta śpiewa-

ły także utwory bardzo melodyjne, wsparte jedynie silnym rytmem rockowym.

Polski nurt

Nie było, niestety, jak dotąd polskiego nurtu w piosence, czy muzyce rozrywkowej, ale może niebawem będzie. Tak przynajmniej marzą nasi reprezentanci, których stoisko autentycznie w tym roku było oblegane. Nie ludźmy się jednak zbyt pewnymi akcentami, po których niektórzy nasi reprezentanci — moim zdaniem doświadczonego już kilkunastoletnim stażem MIDEM-owskiego bywalca — za wiele sobie obiecują. Run na nasze stoisko łatwo daje się wytłumaczyć tzw. modą na Polskę, która tu wciąż jeszcze jest bardzo silna. Czy jednak z tego coś konkretnego się objawi, nie wiem. Osobiście śmiem wąt-

pić, gdyż wiem z autopsji, ile czasu wymaga w światowym show-businessie wylansowanie czegośkolwiek. I nie wystarczy tu jednorazowe spotkanie na MIDEM, to raczej dopiero pierwszy kontakt. Efekt może dać dopiero wielomiesięczna, a nawet niekiedy kilkuletnia współpraca, która w końcu doprowadza do konkretnych efektów. Nie zapominać, że to, co u nas uważane jest za sukces, rzadko kiedy sprawdza się w świecie, a jeśli nawet, to potrzeba znacznej siły przebicia i pieniędzy, aby to jeszcze w świecie ulokować z sukcesem! Nie bądźmy jednak czarno-widzami i spróbujmy uwierzyć, że może właśnie tym razem nam się uda, oby!

Nadzieje

Życie uczy, że powodzenie zdobywa się wiarą w sukces.



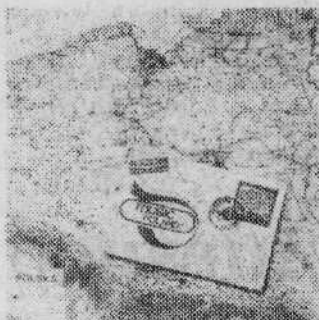
Początkowo miała to być zwykła recenzja do działu Albumy. Później jednak doszliśmy w NS do wniosku, że ten album należy potraktować w sposób specjalny. I to, bynajmniej, nie ze względu na zawrotne tempo, w jakim tę płytę wyprodukowano, które wyniosło zaledwie dwa tygodnie. Jej cały nakład — 500 egzemplarzy przeznaczono na cele promocyjne podczas MIDEM 84. Wprawdzie z dala od Cannes (specjalnie nie żałuję, bo podobno pogoda w tym roku była marna) postanowiłem słuchając tej płyty przewidzieć zachowanie się zagranicznych kontrahentów, którzy otrzymali ten prezent.

WARIANT I

Oto leży przede mną koperta, zaś pierwsza płyta obraca się na gramofonie. Ktoś coś śpiewa, chyba po angielsku, jakaś dziewczyna. Nie wiem kto i co, bo na okładce jest mapa Polski, reklamy kilku firm i legenda

10 NON STOP

z której wynika m.in., że w Polsce jest 8 studiów nagraniowych. He? To chyba żart. Podczas drugiego utworu, wykonywanego przez jakiś os-



cyłujący w stronę hard-rocka zespół, przestaje mnie bawić ta ciuciubabka. Zdejmuję płytę i rzucam gdzieś w kąt. Skoro jej wydawcy nie traktują mnie poważnie, to vice versa.

WARIANT II

Można by zaryzykować z nagraniem jakiegoś Polskiego artysty. O tym kraju nadal sporo się mówi, poza tym choćby ta grupa Polaków mieszkających tutaj kupiłaby to z sentymentu do rodaków. Z pierwszej strony doszły przebojowo brzmiał ten trze-

ci utwór. Lady Pank. Nie Punk. Nie, dobrze Lady Pank. Ciekawe o czym śpiewają, szkoda, że nie po angielsku. Jeszcze ta piąta piosenka. Jacek Skubikowski. Przyjemna melodia, nieźle zagrana i przyzwoicie śpiewana po angielsku. Druga strona — raczej nie godnego uwagi. Strona trzecia — wygląda na to, że Polska to Marlboro country. Można by zastanowić się nad tym walcem angielskim „Slowly Walking”. Jakaś Urszula. Strona czwarta. Szkoda, że jazz tak słabo sprzedaje się obecnie w Europie. String Connection — niezły, funkowy zespół. Novi — świetnie zaśpiewany standard. Orkiestra 8-go Dnia. ORKIESTRA 8-GO DNIA!!! Ależ to pierwsze oryginalne nagranie na tej płycie nie będące naśladowaniem innych, znanych gwiazd. Świeża muzyka.

ORKIESTRA 8-GO DNIA

Oczywiście, powyższe warianty to tylko przypuszczenia. Fakt jednak pozostaje faktem, że przy tej ogromnej konkurencji trzeba zabiegać o kupca, a nie stawiać go w obliczu „blindfold test”. Jak donosi pan Roman Waschko, MIDEM 84 były targami małych i średnich firm płytowych, może więc

Miejmy więc tę wiarę i klejmy się nią na każdym roku, a nuż nam się powiezie? Może właśnie te przyzwykłe nam nastroje zamieniają się w nadzwyczajne niespodzianki i ku naszemu zdumieniu nagle dowiemy się, że ten czy ów nasz przebój lub artysta zdobył rzeczywiście tutejsze rynki. Może kilku jest na dobrej drodze. Życzę Wam i sobie tego z całego serca, przesyłając przy okazji najserdeczniejsze pozdrowienia wszystkim dawnym i nowym Miłośnikom i Entuzjastom pisma (które stworzyłem w 1972 i prowadziłem przez lat dziesięć) wraz z osobistymi życzeniami szczęścia i radości w roku 1984 dla każdego z Was!

ANDRZEJ TYLCZYŃSKI

ten podwójny album „Music From Poland” otworzy drzwi polskiemu rockowi, choćby na małą skalę. Oby wariant I pozostał tylko na papierze. „Music From Poland At MIDEM 84”

Str. A „Akku-Harrah My Dream” — Lombard, „Grown Up Children” — Turbo, Mniej Niż Zero — Lady Pank, „Dom w Dolinie Mgieł” — Marek Biliński, „Someone Cool Is Playing Pool” — Jacek Skubikowski.

Str. B „I Love You My Love, I Love You” — Maanam, „Ogniove Strzelby” — Klaus Mitffoch, „XXI Wiek” — 2 Plus 1, „Cyfrowa Gra” — Kombi, „Jolka, Jolka” — Budka Suflera

Str. C „I'm Gonna Break” — Gang Marcela, „Slowly Walking” — Urszula, „Monte Carlo Is Great” — Vox, „A Place You're Gonna Miss” — Urszula Sipińska, „Straight On” — Alex Band

Str. D „Singoholic” — String Connection, „This Masquerade” — Nowi Singers, „Needle Of Love” — Grażyna Łobaszewska i Crash, „November 1 In New York” — Orkiestra 8-Go Dnia, „Grovin' High” — Ewa Bem i Swing Session

ROMEK ROGOWIECKI

STOP TELEGRAFICZ

ZNIE STOP Z

Z ZAGRANICY

STOP TELEGRAFICZ

NIE STOP Z ZAG

W dniach 23-28 stycznia br. odbyły się w Cannes 18 Międzynarodowe Targi Muzyczne MIDEM. Obszerniejsze sprawozdania z tej imprezy drukujemy w bieżącym numerze NON STOP.

ANICY STOP TELE

Andrew Lloyd Weber, znany kompozytor tak popularnych musicali jak „Jesus Christ Superstar” i „Evita” występuje 27 marca z premierą swego nowego musicalu „Starlight Express”. Produkcja tego widowiska kosztuje 2 miliony funtów, a znaczącą część kosztów pokrywa firma płytowa Polydor. Gwiazdą będzie 21-letni stolarz Drue Williams, który nigdy jeszcze nie występował na estradzie.

VICY STOP TELEK

W muzyce klasycznej czeskosłowacki Supraphon jest najważniejszą firmą importową na rynku brytyjskim. Ostatnio Czechy rzucili Wielką Brytanię nowymi nagraniami, w tym compact discs.

AFICZNIE STOP

Michael Jackson doznał poparzeń drugiego i trzeciego stopnia w czasie kręcenia filmowej wersji swojej piosenki „Billie Jean”. Wypadek zdarzył się w studiu,

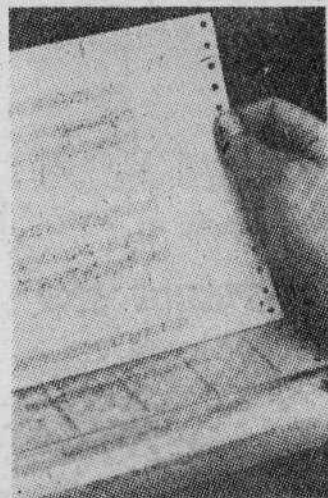
Michael Jackson tuż po wypadku



gdy eksplodował kanister ze sprężonym dymem. Ogień objął włosy i ubranie Jacksona, którego trzeba było odwieźć do szpitala. Obecnie przebywa już na rekonwalescencji w swoim domu w Encino, w Kalifornii, obleganym stale przez setki fanów.

VICY STOP TELEK

Amerykańska firma Passport Designs Inc. wypuściła udoskonalony model komputera muzycznego Soundchaser, drukującego od ra-

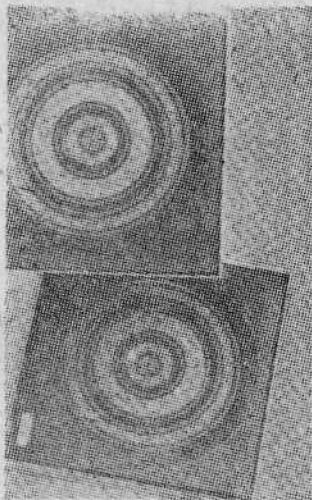


Polywriter

zu nuty wygrywane na klawiaturze syntezatora. Urządzenie to, zwane Polywriter, pozwala na druk nut w dowolnym formacie.

GRAFICZNIE STOP

Japońska firma Matsushita wypuściła nowy model głośników zupełnie płaskich (7 cm grubości), które można powiesić na ścianie, tak jak obraz.



Nowe głośniki

GRAFICZNIE STOP

Oto najpopularniejsi wykonawcy w RFN: 1. Michael Jackson. 2. Chris de Burgh. 3. David Bowie. 4. Rod Stewart. 5. Peter Schilling. 6. Udo Lindberg. 7. Andy Borg. 8. Robin Gibb. 9. Elton John. 10. Phil Collins.



Melanie

AFICZNIE STOP

W sierpniu 1983 na estrady powróciła po długiej nieobecności Melanie (Melanie Safka) popularna na przełomie lat 60-ych i 70-ych piosenkarka. Obecnie, również na rynkach europejskich, jest jej nowy album „Seventh Wave”.

ANICY STOP TELE

Na Zachodzie coraz więcej dyskotekowych disc jockey'ów prezentuje muzykę afrykańską.

12 NON STOP

ANICY STOP TELE

Fachowcy spodziewają się, że w tym roku na międzynarodowych rynkach największym powodzeniem będą się cieszyły nadal grupy Culture Club i Duran Duran, gdyż zespołom tym udało się dotrzeć nie tylko do publiczności młodej lecz także średniej, a nawet jeszcze starszej. Jak wykazały badania, Boy George z Culture Club lubiany jest również przez... babki młodocianych fanów.

GRAFICZNIE STOP

Kolejna międzynarodowa konferencja przemysłu muzycznego organizowana przez tygodnik Billboard odbędzie się w dniach 13-17 maja br. w irlandzkiej miejscowości Killarney.

VICY STOP TELE

Australijski supermiliarder Rupert Murdoch stał się postrachem wielkich przedsiębiorstw na całym świecie, gdyż po prostu je wykupuje. Jest on już właścicielem tak poważnych pism jak:

się połączenie się z firmą Polygram/Polydor, przez co stałaby się największym przedsiębiorstwem płytowym na świecie.



Yoko Ono i Sean Lennon w Liverpoolu

VICY STOP TELE

Yoko Ono wraz ze swoim synem z małżeństwa z Lennonem, ośmioletnim Seanem odwiedziła Liverpool, a konkretnie miejsca związane z historią grupy The Beatles. Jak powiedział Sean, prosił o to matkę już od trzeciego roku życia.

GRAFICZNIE STOP

Fachowcy zachodni Niemcy i amerykańscy pracują teraz nad tym, aby piosenki polskie włączyły do swego repertuaru największe gwiazdy świata. W najbliższych miesiącach dowiemy się czy polskie piosenki zaśpiewają Barbra Streisand i Julio Iglesias. Jest to informacja najzupełniej prawdziwa. Prima Aprilis daleko.

ANICY STOP TELE

21 stycznia w Mounth Holly w stanie New Jersey umarł znany murzyński wokalista rhythm and bluesowy Jackie Wilson. Ostatni koncert dał 29 września 1975 i w czasie występu dostał ataku serca. Aż do chwili śmierci przebywał w szpitalu. W ubiegłym roku firma Epic wydała podwójny album „The Jackie Wilson Story”. Urodził się 8 czerwca 1934 w Detroit. Początkowo chciał być bokserem zawodowym i już mając 18 lat zwyciężył w turnieju amatorów zdobywając „Złote Rękawice”. W 1953, gdy jego ulubiony wokalista Clyde McPhatter przyjechał do Detroit z grupą The Dominoes, Wilson zgłosił się do zespołu słysząc, że McPhatter odchodzi. McPhatter rzeczywiście odszedł i utworzył słynną później grupę The Drifters, a Jackie Wilson wszedł na jego miejsce do Dominoes. W 1957 i on odszedł od tego zespołu, żeby poświęcić się karierze solistycznej.

ROMAN WASCHKO

London Times, Boston Herald, New York Post, magazynu New York, Village Voice, brytyjskiego The Sun i ostatnio zdecydował się na kupno Chicago Sun-Times. Obecnie zabiera się do wykupienia 49,9 proc. akcji gigantu filmowo-nagraniowego Warner Communications Inc., do którego m.in. należą firmy płytowe Atlantic, Asylum, Elektra. Transakcja ta kosztowałaby Murdocha 900 milionów dolarów. Gdyby do tego doszło, byłby to cios dla dyrekcji WEA International, która planowała w najbliższym cza-

Na żywo!?

MADNESS

Hotel Victoria, Warszawa

Madness nigdy nie byli moim oczkiem w głowie, ale na lotnisku, kiedy słynni „nutty boys” jeszcze przed odprawą celną zasiedli do oglądania kolejnego odcinka serialu „Historia muzyki rozrywkowej”, wyraźnie brakowało mi jednej znanej twarzy. Rod Duncombe, przedstawiciel firmy Stiff, z którą Madness związani są od początku swojej kariery, pośpieszył z wyjaśnieniem — „Mike Barson (pianista M—NS) odszedł kilka dni temu. Co robi? Myślę, że teraz cieszy się życiem a ma na to sporo pieniędzy”. (Oficjalny komunikat w styczniowym wydaniu tygodnika NME głosi, że Barson całkowicie wycofał się z show businessu i żyje sobie wygodnie w Holandii). Wieczorem, podczas zanego przyjęcia w „Bazyliuszku” rozgorzała nagle niesamowicie zażarta dyskusja na temat brytyjskich związków zawodowych i w tym momencie nie miałem już wątpliwości, że dawni, śmieszni rycerze rock-steady to obecnie grupa całkiem poważnych, młodych ludzi, którzy jeszcze nie przekroczyli trzydziestki. Wprawdzie ci gentlemani nadal tryskają humorem, ale ich życie nie jest tylko pasmem wyglu-



Madness dziwnie spokojni

pów. Madness noszą się z zamiarem utworzenia własnej wytwórni płyt, choć, nie uważają się za zespół zaangażowany politycznie, pół roku temu wylansowali nieco pacyfistyczny, popowy hit „Wings Of The Dove” i pojawiają się na koncertach zorganizowanych pod patronatem CND (ruch na rzecz zaprzestania zbrojeń wojennych). Jak twierdzi Suggs, wokalista zespołu, on i jego koledzy po prostu coraz bardziej dorastają i dzieje się to na oczach fanów.

Pobyt w Polsce był jednak dla Madness czasem relaksu. Niestety okres „Zielonego balonika” i poczucia humoru w narodzie chwilowo zanikł o czym szóstka z Londynu przekonała się na własnej skórze. W ekskluzywnym, nocnym

klubie „Czarny kot” miano ich za wariatów, kiedy Chas Smash przedstawił Suggsa jako księcia Luxemburga, który ma ochotę na taniec z całą salą. Nie podobał się też wspólny chórek Chrissie Boya i Lee Thompsona, wtórujący popisom wokalnemu pani Elżbiety Igras. Postanowiono więc zmienić lokal. Niestety inspekcja dwóch nocnych dyskotek nie wypadła pomyślnie. „Może jakiś klub z muzyką, no wiesz, z występem jakiegoś zespołu” — Chrissie Boy wydawał się być zadowolony ze swojego pomysłu. Brak takowego klubu przysięgi z niedowierzaniem, zaplanowała konsternacja.

Konsternację, i to jeszcze większą wywołała wiadomość, że rejestracja programu telewizyjnego — cel przyjazdu Madness do Polski, nie odbędzie się w studio, ale podczas specjalnego koncertu firmowanego przez firmę Wrangler. Mimo pewnych oporów muzyki i manager Matthew Sztumpf (Polak z pochodzenia, a jakże) przystali na ten pomysł i tym samym kalendarz rockowy 84 otworzył występ Madness na scenie hotelu Victoria.

Wspomagani taśmą magnetofonową, Suggs i reszta przedstawili 30 minutowy show, który skutecznie niweczyła fatalna jakość emitowanego dźwięku. Rzecz jasna Madness zaserwowali swoje wszystkie, złote przeboje poczynając od stosunkowo niedawnego „House Of Fun”. Początkowa atmosfera wyczekiwania na linię zespół — garstka fanów (zdecydowaną większość audytorium stano-

Lee Thompson schodzi do parteru



wiły osoby z naszej „upper middle-class”) pękła już po drugim kawalku, pamiętnym „Shut Up”. Nastolatki ubrane á la ich idole ruszyły do sceny w chwili, kiedy Lee niby to sadził na saksofonie introdukcję do „Night Boat To Cairo” i zrobiło się miło. Dość powiedzieć, że finałowy „Our House” został już odśpiewany wspólnymi siłami. W międzyczasie klasą dla siebie był kochający gagi i zaskakiwanie kamerzystów Lee, a dzielnie sekundował mu w tym buszujący na całej scenie z gitarą Chrissie Boy. Równie efektownie co ta para wypadło dwóch słynnych frontmanów-wokalistów Madness — Sugss i Chas Smash. Ten pierwszy, nobilitowany ostatnio przez samego Davida Bowie, który przyszedł do niego po koncercie w USA z prośbą o autograf dla syna (!), bawił się świetnie i na bis wykonał solo na fortepianie, godne powtórzenia na zbliżającej się Warszawskiej Jesieni.

Madness wyjeżdżali z Polski wzbogaceni, jak to nazwali, „o kilka nowych doświadczeń” i zachwyceni tym, że nikt nie rozpoznał ich na ulicy. Niektóre z wspomnianych powyżej przegód opisał później towarzyszący zespołowi popularny dziennikarz brytyjski Paolo Hewitt. Tak on jak i ja mamy nadzieję, że wydanie przez Tonpress płyty „Complete Madness” przyczyni się do wzrostu popularności tej grupy w Polsce. Obaj zastanawiamy się też jak daleko potoczą się losy tych bardzo bezpośrednich i normalnych „ludków”, po odejściu kłuczowego muzyka jakim był Mike Barson. Wcześniej jednak ukaże się nagrany jeszcze z Mikem szósty album Madness „Keep Movin’”, który bardzo spokojny perkusista Woody określił jako „coś innego”. Ano zobaczymy.

P.S. TV zaskoczyła nas szybkością i zrozumieniem dla spraw muzyki rockowej prezentując fajno zrobiony show Madness (słowa uznania dla Zbigniewa Proszowskiego i jego ekipy) 22 I 1981 r. niechący równolegle z pewnym amerykańskim serialem. Robta tak dalej!

ROMEK ROGOWIECKI

14 NON STOP

LOMBARD

Warszawa, Stodoła

Przez wąską bramkę do klubu Stodoła trudno jest prześlizgnąć się w zwykły dzień, a co dopiero podczas szturmów kilkuset fanów zespołu Lombard. Kiedy więc wreszcie dostałam się na salę Signore Mann był właśnie wręczal grupie cenne trofeum w postaci Złotej Płyty za jej pierwszy album „Śmierć dyskoteki”. Ze względu na tę specjalną okazję Lombard przygotował program będący niejako przekrojem dotychczasowej działalności zespołu.

Ostatnio widziałam tę grupę z górą rok temu i w ten niedzielny wieczór z przyjemnością odnotowałam jej znaczny progres. Przede wszystkim Małgorzata Ostrowska z przeciętnej dziewczyny wyrosła na prawdziwą kocię polskiego rocka (czy to nie o niej śpiewa ostatnio TSA?). Widać w paniach noszących to nazwisko siedzi prawdziwy dynamit, choć daleko wokalistce Lombardu do absolutnej kontroli spektaklu jaką posiada na scenie Kora. Także cały zespół brzmi teraz bardziej tight, solidnie jak przystało na szanującą się kapelę w stylu pop. I tu zaczyna się pewien dramat. Skoro Lombard gra pop, to jak tłumaczyć fakt, że nowe numery nie są przebojowe i co gorsza zdradzają ciagotki w stronę amerykańskiej, rockowej formuły zwanej „middle of the road”. Mało tego, kawalki te opatrzone są wiatłymi tekstami z maniakkalnym uporem nawiązującymi do mass mediów. Podejrzewam, że moje spostrzeżenia podzielała też stodołana publiczność przyjmując dosyć zimno nowe oferty piątki Poznaniaków. Owszem, klasyki typu „Przeżyj to sam” czy obecny hit „Adriatyk” podnosiły na chwilę temperaturę koncertu, która jednak szybko opadała, po części z winy wspomnianej kocię nie chcące lub też nie potrafiące nawiązać z widownią żadnego kontaktu.

Nudząc się podczas jakiegoś nieznanego mi utworu pomyślałam sobie, że Lombard znalazł się w cul de sac. Obym się myliła, ale to chy-

ba tylko kwestia czasu i Grzegorz Stróźniak opuści resztę święcie wierząc, iż jego talent i głos ułatwią mu uślaną różami karierę solową. Zaś Małgorzata Ostrowska, jeśli nadal będzie forsowała taki styl śpiewania, skończy zapewne w duecie Zachrypysy, z jakimś Jajko przebywającym obecnie na intratnym kontrakcie zagranicznym. Niejako utwierdziłam się w tej pesymistycznej wizji przyszłości Lombardu próbując oglądać w TV koszmarnie video również koszmarnego utworu „Dwa słowa, dwa światy”.

P.S. Wprawdzie sama holduję fryzurze two-tone, ale wydaje mi się, że Małgorzata Ostrowska powinna pójść „na całego” i może dodać trochę kolorów, a nie zatrzymać się na etapie „dawniej” Toyah. Na finał przydałoby się też wyskoczyć na estradę w innej, równie efektownej co niedzielna, kreacji.

GRAŻYNA MYRCHA

KLAUS MITFFOCH

Warszawa, ACK Park

Klaus Mitffoch, po raz pierwszy, zaprezentował się warszawskiej publiczności przed rokiem w klubie „Remont”. Już wówczas grupę, będącą jeszcze pod pewnym wpływem The Strangers, zaliczano do grona najciekawszych formacji naszej new-wave. Nie oznaczało to wcale, że zespół będzie szerzej znany. Czasy się jednak zmieniają i dzisiaj rodzimy mini show business rozpoczął powolne pochłanianie „nowofalowych” rebeliantów. Najlepszym tego potwierdzeniem był koncert K. M. w klubie „Park”, zorganizowany przez ZPR i „Tonpress”, wyłącznie dla zaproszonych gości.

W scenicznej prezentacji nie znalazło się miejsce na singlowe kompromisy, których wyraźnym celem był podbój list przebojów (z czterech nagranych utworów usłyszeliśmy jedynie „Śmieiej”). W zamian otrzymaliśmy przemyślany rockowy spektakl.

DOKOŃCZENIE NA STR. 23

„Bycie nie potrzebuje słów, ale słowa daremnie pragną bycia” — to zdanie z rozprawy poetyckiej, ale jakże bliższej rzeczywistości istniejącego świata, niż wszelkiego rodzaju donosy z rzeczywistości. Na przykład Razem (nr 5 z 29.01.1984), tygodnik przyciągający czytelników sztuką kochania, zamieścił utwory jakby z nagłego przebudzenia. Przebudzenie nastąpiło w czasie pluralis maiestatis, nie więc dziwnego, że chronologia opisywanych zjawisk przekracza ramy porządku i granice pamięci. Sz. pan redaktor Krzysztof Masłoń oraz sz. pan redaktor Jacek Słowiński opisują słowami, które „daremnie pragną bycia” sytuacje kulturowe, których bycie jest niezaprzeczalne, lecz jakby poza zasięgiem kojarzenia wspomnianych autorów.

Po przeczytaniu artykułów „Nity, korzenie i...”, „Ten sam szyszek”, oraz „Dziury w głowie” dostrzegłem kilka błędów merytorycznych. Chcąc je sprostować zauważyłem jednak, że nie są merytorycznymi, ponieważ meritum opisywanych spraw jest mało widoczne. Przyjąłem więc metodę sz. panów redaktorów i kilka uwag pozwolę sobie poczynić.

Twierdzenie, że „ruch punktów narodził się w Anglii w ściśle określonych warunkach społecznych i politycznych” jest ze wszech miar prawdziwe. Rodzi się jednak pytanie, dlaczego nasze warunki „społeczne i polityczne” nie były „ściśle określone” w okresie, w którym, jak pisze sz. pan redaktor „pierwsze punki były w Polsce, zanim dowiedzieliśmy się szczegółów o naszej sytuacji gospodarczej”? Dla przypomnienia podać można, że był to rok 1978, o czym sz. pan redaktor Masłoń zapomniał napisać. A może, posłużmy się tu cytatem: „nasza rzeczywistość nie ma zbyt wielu cech wspólnych” ze „ściśle określonymi warunkami”? — „Jak długo?” pyta nasz szacowny znawca ruchów młodzieżowych, przyznając, że „pytanie to zabrzmi może moralizatorsko”. Pod pytaniem tym nie podpisuję się, ponieważ moralizatorstwo mnie nie interesuje, a poza tym wolę realność tego świata, niż pustą retorykę pytań, które pozostają bez odpowiedzi.

Druga sprawa to rastafarianizm, religia znajdująca coraz większe rzesze wyznawców na całym świecie, stanowiąca odłam Ortodoksyjnego Kościoła Etiopskiego. Myślę, że rodzaj wyznawanego światopoglądu oraz sympatie dla takiego czy innego religijnego wyznania są sprawami najbardziej osobistymi i intymnymi. Może byłoby pożytecznie, gdyby szanowni

publicyści Razem poddali rzeczowej analizie przedmioty własnej wiary, jeżeli w coś wierzą oczywiście. Miłość rodzi wiarę, nienawiść rodzi sztyderstwo — sztydząc z Rastafari sz. p. redaktor Masłoń ukazuje prawdziwe źródło własnej inspiracji. Czyżby należał do „ruchu punk”? Twierdzenie, że „wystarczyła wizyta jednego niezle-

gruncie rzeczy zupełnie obce”.

Tylko trzy drobne punkty w tekście sz. pana Jacka Słowińskiego wyznaczają fałszywą płaszczyznę jego artykułu. Marcus Garvey nie „czekał na pojawienie się „czarnego króla”, tylko przepowiedział jego pojawienie się w Afryce. Ras Tafari Makkonen (nazwisko zapomniane przez szanownego publicystę) nie mógł więc przyjąć Garveyowi w sukurs. Rastafarianie nie uważają ziół, których używają podczas swych obrzędów za środki halucynogenne. Natomiast co uważa sz. pan redaktor, to jego osobista sprawa, jednak gdy konsultuje się z psychiatrą, mógłby chyba uważniej notować uwagi specjalisty. Toksykyczna substancja, która dało się wyodrębnić z konopii, oznaczona jako THC, na-

Bardzo kulturalna polemika

DZIURY W GŁOWACH REDAKTORÓW

go zespołu grającego reggae, kilka dobrych płyt Marleya, które zdobyły popularność wśród młodzieży” i „zapewne krótkotrwały, ale gwałtowny okres prosperity przeżywa obecnie u nas rastafarianizm” jest po prostu nieprawdziwe. Bowiem fakt, że w koncercie grupy Misty in Roots uczestniczyły tysiące słuchaczy dowodzi, że potrzeba przeżycia takiego koncertu musiała dożreć przez lata. Pomieszczenie skutku z przyczyną prowadzi do nieporozumień i na pewno nie jest znakiem rozumienia. Publicystyczna działalność sz. panów redaktorów z Razem bliska jest może licentiae poeticae, lecz od rozumienia odległa. Rozumieć to albo postawić się w sytuacji, albo ukazać, jakie ma ona dla mnie znaczenie. Ponieważ artykuł pierwszy z omawianych zaczyna się od prośby o osądzenie rozumienia opisywanych zjawisk, stwierdzić trzeba, że jest ono zerowe czyli nijakie. I właściwie nie ma się czemu dziwić, skoro autor sam pisze w zakończeniu, że idee, którym poświęcił tyle cennego czasu własnego są mu „w

zywa się trochę inaczej niż podaje autor artykułu. Niby drobniak, a jednak błąd. Podobnie ma się rzecz z barwami narodowymi Etiopii, które pomyłone zostały z kolorami flagi boliwijskiej. Ale czy mają znaczenie takie drobniaki wobec faktu, że sz. pan Jacek Słowiński pojawił się „na ulicach stolicy od pewnego czasu, właśnie od września ub. roku”? Zapewne chciał podzielić się wrażeniami i napisać coś bardzo osobistego, więc napisał — tytuł.

„Słabość filozofii ujawnia się natychmiast, gdy tylko krok wyjdziemy poza efektowne slogany” — to również cytat. Z tym zgadzam się całkowicie i pozwolę sobie uzupełnić, że filozofia to umiowanie świata, którego mądrość przejawia się w tym, czym jest w całej swej realnej różnorodności. Może więc przed napisaniem następnych tekstów sz. panowie redaktorzy poświęcą więcej czasu słuce kochania. Ja zaś robię krok poza efektowny slogan „razem” — bo ja to ja, a nie „my”.

DR AVANE
NON STOP 15

ROOTS, ROCK, REGGAE (5)

SLAWOMIR GOŁASZEWSKI, ANDRZEJ JAKUBOWICZ

7. WSPÓLNOTA RASTAFARI

RASTAFARI MOVEMENT — RUCH RASTAFARI — posiada trzy wymiary splatające się wzajemnie, oddziaływujące na siebie oraz pozostające we wzajemnym ze sobą i ścisłym powiązaniu. Wymiary te to społeczno-polityczny, kulturowy i religijny aspekt życia członków rastafariańskiej wspólnoty. Przynależność do Ruchu Rasta określana jest nie na podstawie poglądów i opinii na jakiś temat, lecz wyznaczona jest przez owe trzy wymiary życia, które każdy Dread ma nie tyle przeżywać, co wyrażać ujrane (widzenia są przejętą z pentekostalizmu powszechnie spotykaną praktyką medytacyjną Rasta). RASTAFARI nie jest więc jakąś formalną organizacją, lecz realnie istniejącą wspólnotą miłości dzieci Jah, skazanych na życie w Babilonie. Dlatego też życie jest jedynym świadectwem Wspólnoty. Bob Marley powiedział kiedyś: „Gdy inni mówią: śmierć lub zagrożenie — Rastaman mówi ŻYCIE”.

Podstawowe elementy doktryny Rastafari Movement wywodzą się z poglądów Marcusa Garveya, który pierwszy rzucił hasło „Black is beautiful” (Czarne jest piękne) oraz „Bądź dumny ze swej rasy”. Ten urodzony na Jamajce prorok nowego ruchu, który szczególną popularność zyskał w początkach XX wieku, ogarnięty był pasją stworzenia w Afryce ogólnomurzyńskiego państwa. Gdy w roku 1927 rząd Stanów Zjednoczonych deportował Marcusa Garveya, który mówił zbyt wiele i zbyt głośno, a to co mówił nie przemawiało do ludzi, którzy stracili na krześle elektrycznym Sacco i Vanzettiego, Garvey wrócił na Jamajkę i dalej przemawiał: „Zwróćcie oczy w stronę Afryki, gdzie koronuje się Czarny Król”. Trzy lata później przepowiednia się sprawdziła i stało się to powodem ugruntowania poglądów Garveya oraz stanowiło wzmocnienie dla jego pozycji jako przywódcy ru-

chu. W roku 1930 Lili Ras Tafari Makkonen koronował się jako Haile Selassie I, 225 Cesarz Etiopii, Król Królów i Pan Panów, Zwycięski Lew z Plemienia Judy. Cesarz panował niepodzielnie od 1930 do 1974 roku z przerwą sześciu lat podczas drugiej wojny światowej. Na początku lat 70-ych cesarz zaczął tracić kontrolę nad swoją armią — siłą, która przedtem utrzymywała jego wynędzniałych poddanych chłopów w posłuszeństwie. Monarchia jako ustrój przeżyła się w Afryce. Armia zwróciła się przeciwko swojemu Cesarzowi. Został zdekonizowany i zamknięty w areszcie domowym. O siódmej rano w środę, 27 sierpnia 1975 roku wydał swoje ostatnie technienie i zakończył ziemskie panowanie. W tym czasie Rastafarianizm nabrał wymiaru transcendentnego i został szeroko przyjęty przez jamajskie wspólnoty mieszkające poza wyspą, głównie w Stanach Zjednoczonych, Wielkiej Brytanii i w Kanadzie. Mitologia Rasta zyskała charakter bardziej uniwersalny. „Ludzka świadomość musi się organizować wokół pewnych mitów — wyjaśnia jeden z Rastamanów — i nie widać powodu, dla którego mit wspaniałego i sprawiedliwego państwa miałby być lepszy od mitu dobrego, kochającego i sprawiedliwego człowieka. Ważne jest to, do czego wiedzicie ta idea i co jest ostatecznym celem, oraz to, co sprawia, że jesteś coraz bardziej sobą”.

Opinie na temat Marcusa Garveya, zarówno białych jak i czarnych ideologów, są skrajnie różne — od entuzjazmu do totalnego potępienia. Wrogowie nazywali go szarlatanem, lajdakiem i egocentrycznym bliźniem. Przez zwolenników określany był jako Mojżesz czarnej rasy, Mesjasz, zbawca, nowe wcielenie Chrystusa. A. F. Elmes, murzyński pisarz współczesny Garveyowi, pisał o nim jako o wybitnej osobowości, wizjonerze i niepraktycznym idealistcie, nazywając go prorokiem opę-

tanym szczerą pasją wyzwolenia swego ludu.

Garvey głosił, że Murzyni muszą wrócić do Afryki, do swej Ziemi Obiecanej. Podkreślał ich związek ze starą afrykańską kulturą, mówił o jedności świata murzyńskiego. Dzięki jego poglądom Czarni przestali się wstydzić swego koloru skóry i zaczęli wierzyć w swą siłę i własne możliwości. Zaczęli sięgać do źródeł swej kultury oraz ożywić korzenie tradycji. Poprzez muzykę reggae idea ta nabrała nowych wymiarów. Problemy społeczne i polityczne występowały coraz wyraźniej jako tematy wielu pieśni, a muzycy reggae stawali się szamanami, komentatorami codzienności i prorokami. Największym z nich był niewątpliwie Bob Marley, który kontynuując ideę zapoczątkowaną przez Garveya, śpiewał: „Zjednocz się Afryko, ponieważ jest później niż myślisz. Zjednocz się Afryko, ponieważ wychodzimy z Babilonu i idziemy do naszej ojczyzny, do Ziemi Naszych Ojców. Jak miło i przyjemnie byłoby widzieć zjednoczenie wszystkich przed obliczem Boga. Jak zostało powiedziane, tak niech już będzie uczynione. Jesteśmy dziećmi Rastamana, jesteśmy dziećmi Najwyższego. Więc zjednocz się Afryko, ponieważ dzieci chcą wrócić do domu. Zjednocz się dla dobra twojego ludu. Zjednocz się dla wszystkich Afrykanów poza granicami i dla tych, którzy są tutaj”.

Od początku lat 70-ych Rastafari jako ruch, światopogląd czy filozofia stał się ruchem o charakterze bardziej uniwersalnym. Najpierw jako ideologia kolorowych mniejszości zamieszkujących biedne dzielnice Londynu i Birmingham, oraz większych miast USA i Kanady. Po odzyskaniu przez Jamajkę niepodległości wielu jej mieszkańców w tych właśnie miejscach widziało swoją „ziemię obiecaną”. Lecz po przybyciu do owych miejsc okazywało się, że wszelkie zdobycze cywilizacyjne, technologiczne i kul-

turowe nie są przeznaczone dla Czarnych. Dzieci pierwszych imigrantów, urodzone lub wychowywane w Anglii, nie były tak gotowe jak ich rodzice przyjmować statusu obywateli drugiej kategorii i wąskich możliwości życiowych, które im oferowano, ani też do zgadzania się na obiegowe definicje murzyńskości. Reggae stało się punktem, wokół którego mogła skupić się inna kultura, inny zestaw wartości i samookreśleń. Wyłonił się nowy styl angielskiego Jamajczyka — mniej ograniczony przez brytyjskość, mniej rozdarty między trzeźwością, racjonalizmem, zdrowym rozsądkiem a „kolorem”. Wspólnota Rasta ze swoimi dreadlockami stworzyła silny kontrast w stosunku do klasy średniej z jej ideałami i instytucjami. Duchowe i polityczne podstawy codziennego życia są przedmiotem ciągłej dyskusji, która znajduje swoje odbicie w tekstach piosenek typu „None Shall Escape the Judgement” (Nikt nie uniknie sądu ostatecznego). Trudno od razu zrozumieć rzeczywiste znaczenie rastafariańskiego światopoglądu, ale sama muzyka przemawia wyraźnie i porywa odbiorców z całego świata. Reggae i Rastafari to nie synonimy, ale jedno bez drugiego istnieć nie może. Muzyka reggae zmieniła się znacznie od czasów grounation, ale nadal wyraża bogactwo i podniosłą tradycję muzyczno-kulturową, a jej przesłanie musi dotrzeć do wszystkich, którzy chcą go wysłuchać.

W tym samym stylu kryje się sugestia, niemile widziana przez białych, że nastąpiła jeszcze jedna migracja, że Anglia nie dotrzymała obietnicy, a rozczarowani imigranci w sensie psychologicznym wynieśli się z niej. David Hinds, członek brytyjskiej grupy reggae z przedmieścia Handsworth w Birmingham, STEEL PULSE, tak o tym mówił: „Kiedy kończy się szkoła, okazuje się, że wszystko co było obiecane — praca, perspektywy i tak dalej — że to jest zupełnie nie tak. Kiedy to widzisz masz tylko swoją kulturę i siebie. Czarny człowiek nie ma udziału w decyzjach dotyczących rzeczywistości — poza muzyką. Dlatego muzyka jest taka ważna i dlatego staje się przesłaniem”. Przesłaniem jest też Rastafari, a reggae jego

środkiem wyrazu. Kwestionując uporządkowane przejawy zdrowego rozsądku (w wyglądzie, języku itd.), Rasta przenoszą swoją krucjatę poza wyraźną arenę prawa i porządku na poziom „tego, co widać”. Właśnie na powierzchni życia społeczeństwa ruch Rasta wprowadził największe przemiany i prze-wartościowania, zmieniając murzyńskość w coś pozytywnego, w naładowaną esencję, broń zarazem śmiercionośną



Marcus Garvey

i stosowaną za bożym przyzwoleniem. Ten proces przystosowania, który jednocześnie intensyfikował konflikt i przenosił go do ludzkiego serca został odzwierciedlony w muzyce. Reggae stało się ciemniejsze i bardziej afrykańskie, dialekt jeszcze bardziej zamknięty dla niewtajemniczonych, groźba bardziej jawna. „Bitwy na Orange Street”, o których śpiewał Prince Buster zostały zastąpione przez pełną „Wojnę w Babilonie” (War in Babylon) deklarowaną przez MAXA ROMEO. Ta wojna miała dwojaki charakter: toczyła się wokół elastycznych pojęć, które oznaczały zestaw realiów zarówno rzeczywistych jak i przenośnych. Wyżysk ekonomiczny był obrazowany przez biblijne cierpienie. Była to walka rzeczywista i również metaforyczna. Rasta mówił: „Jeśli walkę pojmujesz zbyt dosłownie, wtedy stajesz się narzędziem w rękach szar-

tana i sił destrukcji. Są przecież różne szkoły walki. Może być tak, że ktoś uderza ciebie. Może być tak, że to ty uderzasz kogoś. Ale może być tak, że ci którzy biją — walczą między sobą. A twoją jest sprawą widzieć to z odpowiedniej odległości i upominać ich — przez wzgląd na Jah, który prowadzi nas do życia i miłości, a nie do śmierci i zniszczenia. Niektórzy myślą, że wystarczą pistolety i karabiny maszynowe żeby zapanował pokój, ale jest tak, że gdy raz pobijesz kogoś — to cię wciąga. Morderstwa, grabieże, przemoc — ci którzy to robią, działają dla systemu i w nim. A przecież najważniejsza walka toczy się w tobie i nikt inny tylko ty sam decydujesz, czy jesteś w Babilonie, czy już nie, czy wybierasz dobro czy zło, czy służysz Jah czy systemowi, który nie daje ci nic prócz rozpacz”.
 Okazało się, że sprawy o

których mówił Hinds oraz inni ludzie z kręgu muzyki reggae i spod znaku Rasta mogą dotyczyć nie tylko Czarnych. Tak zwany „szary człowiek” w społeczeństwie białych mógł również odnaleźć elementy własnego światopoglądu w filozofii Rasta. Redaktorzy czasopisma wychodzącego w Londynie pt. „The Voice of Rasta” (Głos Rasta) piszą wprost, że Rastamanem może być każdy, biały i kolorowy, kto tylko uznaje braterstwo ludzi oraz tworzy kulturę własną w ramach pewnej wspólnoty i kto doświadcza ucisku ze strony Babilońskiego systemu. Każdy, kto potrafi dostrzec to, o czym mówił Rass I: „Dopóki społeczeństwa będą podzielone i dopóki niektórzy ludzie będą wiedzieli lepiej co jest dobre dla innych, będzie istniał ucisk i niesprawiedliwość. To jest główna siła Babilonu — dalej dzielić to, co już jest podzielone”.

Bob Marley pod koniec swego życia mówił, że to reggae, które on tworzy nie jest muzyką tylko czarnych. „Mój ojciec był biały i tak jak płynię we mnie krew białych i czarnych, tak moja muzyka płynie do wszystkich, bo wypływa z mojego serca. Reggae jest rzeką miłości i jest dla tych, którzy wiedzą czym naprawdę jest miłość”.

c.d.n.

TAK TRZYMAĆ!

Początek roku sprzyja wszelkim bilansom. Na łamach dzienników, tygodników i miesięczników publikowane są różnego typu podsumowania, oceniające wzdłuż i wszerz cały nasz (choć nie tylko) show business. „Żelazną” pozycją wszelkich plebiscytów, z wyjątkiem tych, które podsumowują same siebie, są kategorie: „singel roku” i „longplay roku”. Od lat też są one miejscem wielu nieporozumień, zwłaszcza wówczas, kiedy redagujący daną rubrykę (tzw. kącik muzyczny) nie ma właściwego rozeznanie w rynku płytowym. Dlatego niekiedy w wykazach tych pojawiają się płyty, o których wiele się mówiło, lecz które w ocenianym roku jeszcze nie ujrzały światła dziennego lub tytuły utworów, które nie były wydane na singlu (tego błędu nie ustrzegł się, niestety, jeden z współpracowników NS, publikując w „Non Stop 83” jako singel roku „Dmuchawce, latawce, wiatr!”).

Niemniej zabawa dla fanów jest przednia. Głosują, wygrywają nagrody... i — być może — kształtują gusta osób odpowiedzialnych za politykę repertuarową naszych firm płytowych — państwowych i prywatnych. Zawsze taniej wydać 5 zł na kartkę pocztową, niż... kilkaset na czarny krążek, zresztą nie zawsze dostępny w najbliższym sklepie.

Od lat w tym miejscu publikuję wykaz płyt, które w minionym roku osiągnęły największe nakłady. Od lat też zaznaczam, iż wykaz ten podaje tylko liczbę egzemplarzy płyt przekazanych przez producentów do handlu, albowiem ich dalsze losy nie są już dokładnie znane. Oczywiście, o pewnych tytułach można ze 100% pewnością powiedzieć, że zostały sprzedane, a o innych... Trzeba też pamiętać, że przeważnie wielkość produkcji ustalana jest na podstawie wcześniejszych zamówień handlu, a więc od rozeznanie sprzedawców zależą nakłady poszczególnych tytułów, choć często są one i tak obcinane.

SKŁADNICA KSIĘGARSKA

rozprowadza produkty Polskich Nagrań (Muza), Pronitu, WIFONU, Veritona oraz Krajowej Agencji Wydawniczej (nie mylić z Tonpressem). Oto lista zeszłorocznych bestsellerów:

1. SX 2108 „Supernova” Exodus — 476.126,
1. SX 2109 „Śmierć dyskoteki” Lombard — 386.018,
3. SX 2388 „Jestem panem świata” Bank — 326.524,
4. M 0001 „O!” Maanam — 286.845,
5. SX 2111 „Szykuj się bracie” Babsztyl — 196.827,
6. SX 2160 „RSC” — 186.925,
7. SX 2379 „Etykieta zastępoza” Wały Jagiełłońskie — 173.865,
8. SX 2107 „Lovers” Eleni — 146.009,
9. SX 1912 „Live” Krzak — 87.713,
10. LP 035 „Dobry interes” Andrzej Rosiewicz — 85.020.

Przypomnę, iż w 1982 r. na rynku znalazło się 170 tys. płyt zespołu Bank i 62 tys. egz. „Lovers”.

Jednym z załączników do bilansu Składnicy Księgarskiej jest „wykaz płyt gramofonowych produkcji krajowej o największej sprzedaży z hurtu do detalu w okresie 1.01.1961—31.12.1983”, który obejmuje płyty (LP, EP i SP) o nakładach

przekraczających 150.000 egz. Osiągnęło go już 116 tytułów. Od 19 lat niekwestionowanym liderem jest „Mazowsze śpiewa koledy” (SX 0190) — 793.809 egz. Kolejne miejsca zajmują: „Sun Of Jamaica” (SX 2341) — 580.558, „Christie” (SX 0771) — 511.718, „Jestem panem świata” — 496.855 i „Supernova”. Po raz pierwszy na tej liście znalazło się 16 tytułów. Z interesujących czytelników, poza wymienionymi w 10-tce, są to: „Anna Jantar” (SX 1836) — 190.661, „Dance Little Bird” (SS 0305) — 187.185 i „Memento z bałnatym tryptykiem” (SX 1966) SBB — 163.814. 75 tytułów, gwoździ ścisłości, jest już wycofanych z produkcji i wyczerpanych w hurcie.

TONPRESS

poprzez własną sieć dystrybucji dostarczył do sklepów 1.050.180 egz. dużych płyt i 3.032.467 małych (singli i czwórek), tj. ponad 300 tys. więcej niż w 1982 r.

Longplay'e:

1. SX-T 17 „Unu” Perfect — 225.000,
 2. SX-T 28 „Lady Pank” — 210.000,
 3. SX-T 12 „Układy” Izabela Trojanowska — 150.000,
SX-T 27 „Bez limitu” Dwa plus Jeden — 150.000,
 5. SX-T 11 „Live” TSA — 100.000,
SX-T 16 „Brygada Kryzys” — 100.000,
SX-T 20 „The Best Of British Rockabilly” — 100.000,
 8. SX-T 24 „Krzak i” Krzak — 60.000,
 9. SX-T 21 „Try” Grunwald And Hilton — 30.000.
- Płyty Trojanowskiej, TSA i Brygady Kryzys ukazały się na przełomie roku i dlatego znalazły się już na podobnej liście rok temu, choć pełny nakład został dostarczony do handlu dopiero w ub. r. Podobna sytuacja jest obecnie z longplayami Lady Pank i Dwa plus Jeden, których pierwsze egzemplarze były na rynku w grudniu ub. r., lecz zdecydowana większość dopiero w br.

Single:

1. S-470 „King Bruce Lee karate mistrz” / „Dysk-dzokej” Franek Kimono — 200.000,
2. S-474 „Wciąż bardziej obcy” / „Zamki na plażę” Lady Pank — 150.000,
3. S-457 „Kocham cię kochanie moje” / „Elektro Spiro kontra Zanzara” Maanam — 140.000,
S-458 „Mniej niż zero” / „Pokręciło mi się w głowie” Lady Pank — 140.000,
5. S-464 „Hi-Fi” / „Nie będę Julią” Wanda i Banda — 125.000,
6. S-464 „Krach” / „XXI wiek (dla wszystkich nas)” Dwa plus Jeden — 120.000,
7. S-453 „Inwazja z Plutona” / „Nie ma jak szpan” Kombi — 110.000,
S-445 „I Turned To Stone” / „She Used Me Up” Budgie — 110.000,
9. S-446 „Idź precz” / „Moja magiczna różdżka” Perfect — 100.000,
S-445 „Układ sil” / „Sexy Doll” Republika — 100.000,
S-456 „Luz-blues, w niebie same dziury” / „Bogowie i demony” Urszula — 100.000,
S-459 „Zamieniam się w psa” / „Dla zasady nie

ma sprawy" Perfect — 100.000,
S-465 „Linia życia”/„Komputerowe serce”
Kombi — 100.000,
S-471 „Słodkie słowo”/„SOS planety” Kapitan
Nemo — 100.000.

Warto dodać, iż zeszłoroczne płyty licencyjne ukazywały się w nakładach oscylujących ok. 60 tys. egz.

WIFON

mimo iż jego płyty rozprowadza Składnica Księgarska, poświęcam mu osobne miejsce. Chociaż, jak widać poniżej, większość tytułów (longplay'e WIFONU, podobnie jak Tonpressu, tłoczone są w radzieckiej Melodii) to pozycje już znane. Wynika to z wielkości produkcji: 952.020 LP's, 31.400 MC's i 187.790 taśm szpulowych, z czego na potrzeby CEZASU przeznaczono 93.500 egz.

1. LP 035 „Dobry interes” Andrzej Rosiewicz — 117.000,
2. LP 029 „Królowie życia” Kombi — 105.100,
3. LP 028 „Maanam” — 98.000,
4. LP 024 „Love Me Tender” Wojciech Gąsowski — 84.000,
5. LP 037 „Józefina” Józef Skrzek — 69.000,
6. LP 021 „Live” Marek i Vacek — 53.000,
7. LP 045 „Monte Carlo Is Great” VOX — 45.000,
8. LP 032 „Easy Come, Easy Go” Dwa plus Jeden — 44.000,
9. LP 047 „11 ton” Country Family — 40.000,
10. LP 030 „Ewa Demarczyk” — 36.000 (kompletów).

W 1982 r. na rynek (krajowy i zagraniczny) wprowadzono: 56.587 egz. Rosiewicza, 138.031 egz. Marka i Vacka, 249.054 egz. VOXów i 43.243 albumów (dwupłytowych) Ewy Demarczyk.

★

W ub. r. nasz rynek płytowo-kasetowy wzbogaciły wyroby firm prywatnych i polonijnych, o których szeroko pisałem w NS na przełomie 1982/83. O ile jednak nakłady firm prywatnych są

właściwie niezauważalne (do kilkunastu tysięcy) — w zasadzie zbyt ogranicza się do najbliższej okolicy; o tyle firm polonijnych są już porównywalne z państwowymi.

POLTON

1. PLP-003 „Nowe sytuacje” Republika — 360.000*
 2. PLP-002 „TSA” — 150.000**
 3. LPP-004 „Dorośle dzieci” Turbo — 110.000,
 - LPP-005 „Tasmania” Mech — 110.000,
 5. LPP-006 „Akademia pana Kleksa” — 100.000.
- * — nakład docelowy, jeszcze realizowany,
** — + ok. 10.000 kaset + 50.000 singla „Nocny sebat”
/„Na co cię stać”.

SAVITOR

1. SVT 001 „Live” Perfect — 150.000,
2. SVT 002 „Live” Lombard — 100.000,
- SVT 004 „Urszula” — 100.000,
4. SVT 003 „Na luzie” — 50.000,
- SVT 006 „Rezerwat” — 50.000.

Wbrew niektórym enuncjacjom prasowym nie było w ub. r. na rynku płyty Jacka Skubikowskiego (w NS była jej recenzja typu preview).

POLMARK

wydał kasety: „Ciagle ktoś mówi coś” zespołu Bank, „Urszula” (licencja Savitor) i „BAJM”, w nakładach 30—50 tys. egz. oraz kasety.

★

Czytelnicy mogą powyższe wykazy przetasować i ułożyć sobie listę płytowych bestsellerów 1983 r. A później porównać ją z wynikami różnych plebiscytów, jak też sprawdzić w najbliższym sklepie, które tytuły można jeszcze kupić, a których nie było i nie będzie.

Na koniec powrócę do wcześniejszej uwagi. Powtórzę stare porzekadło: tak krawiec kraje, jak materii staje. Na longplay Lady Pank przyszło do Tonpressu 582.300 zamówień, a na „Krzaki” — 224.700. No comments.

JERZY BOJANOWICZ

Z KASETY DO GAZETY

Od pewnego czasu, wśród audycji Programu III PR, pojawił się nowy cykl zatytułowany „Warsztaty”. Ten program poświęcony muzykom amatorom oraz debiutującym solistom i zespołom mającym ambicje profesjonalne emitowany jest na antenie Trójki w każdy wtorek o godzinie 20.45. Co drugi tydzień audycja poświęcona jest wykonawcom skłaniającym się ku muzyce jazzowej. Popularni dziennikarze radiowi — P. Sztompke, J. Borkowski, L. Nowicki, J. Kordowicz — zapraszają do radiowego studia fachowców reprezentujących różne formy działalności zawodowej związanej z muzyką. Oceniane są przez nich nagrania i utwory młodych wykonawców nadsyłane do Redakcji Muzycznej Programu III z adnotacją „Warsztaty muzyczne”.

Autorzy audycji pragną rozpropagować ten cykl apelując o przysyłanie amatorskich nagrań, piosenek bądź utworów instrumentalnych. Non Stop popiera w pełni akcję Trójki i jednocześnie zawiadamia o zawieszeniu działalności rubryki „Z kasety — do gazety”. Czytelnicy którzy nadesłali do nas swoje nagrania mogą teraz oczekiwać na ocenę w cyklu „Warsztaty”, bowiem tam właśnie przekazaliśmy ich kasety. (patrz lista poniżej).

Adres na który należy wysłać nagrania:

POLSKIE RADIO

Redakcja Muzyczna Programu III
ul. Myśliwiecka 3/5/7
00-950 WARSZAWA
„Warsztaty muzyczne”

Lista czytelników NON STOPU, którzy nadesłali kasety ze swymi nagraniami do rubryki „Z kasety — do gazety”

1. Bronisław Górecki, Bolesławiec
2. Roman Karwat (zespół M'ROCK) — Lublin
3. Artur Struś — Kępno
4. Bolesław Woźniak — Łódź
5. Mariusz Zwierchowski — Kielce
6. Sebastian Nyc — Katowice
7. Cezary Oleksy — Otwock
8. Alfred Kędziora — Lubartów
9. Zespół „Synkopa” — Kętrzyn
10. Marek Rosentreter — Czarnków
11. Zespół „Coxi” — Gdańsk
12. Czesław Szczepny — Niedobczyce
13. Piotr Pilecki — Pięńsk
14. Jan Sanecki — Lublin
15. Mariusz Szczygieł — Złotoryja
16. Henryk Rother — Mikołów
17. Janusz Matola — Poznań
18. Zespół „Jazz” — Głogów
19. Piotr Kuliński — Wrocław



...imprezy...

● 3 bm. w warszawskim klubie „Park” odbędzie się karnawałowy bal „Razem”, w którym weźmie udział zespół Lombard, promujący płytę „Wolne od cła”. Ponadto przewidziano atrakcje w postaci konkursu tańca, pokazów karate i aerobiku itp.

● XVIII Konkurs Jazzu Tradycyjnego „Złota Tarka” i Old Jazz Meeting odbędzie się w dniach 15–18 bm. Organizatorzy: klub „Stodoła” i Polskie Stowarzyszenie Jazzowe.

● Pod hasłem „w poszukiwaniu własnego stylu” Wydział Kultury Urzędu Dzielnicowego Kraków-Krowodrza i Osiedlowy Dom Kultury „Tonja” organizują w dniach 10–14.04. II Krakowskie ska 67) upływa 8 bm. Laure-

Klaus Mittfoch



20 NON STOP

Spotkania Amatorskich Zespołów Muzycznych, w których mogą wziąć udział amatorskie zespoły instrumentalne i wokально-instrumentalne, z wyłączeniem grup jazzowych i folklorystycznych. Termin nadsyłania zgłoszeń (Wydział Kultury UD Kraków-Krowodrza, ul. Łobzow-

dych Talentów '83, legitymującego się już dwoma singlami wydanymi przez Tonpress. Klaus Mittfoch, „zespół rokujący największe nadzieje na przyszłość” w plebiscycie NS, tworzą: Lech Janerka — gitara basowa, śpiew; Wiesław Mrozik — gitara, Krzysztof Pocięcha —



2 plus 1

aci wezmą udział w nagraniach radiowych oraz — poza eliminacjami — w przeglądzie „Open-Rock”.

...konstelacje...

● 2 lutego w warszawskim klubie „Park” odbył się koncert promocyjny wrocławskiego zespołu „Klaus Mittfoch, laureata Turnieju Młogitara i Marek Puchała — perkusja.

● Nowym keyboardzistą grupy Bank został Waldemar Józwiak. W marcu zespół przystąpi do realizacji long-play'a „Sidia”, który wydać Polskie Nagrania. Na płycie tej znajdzie się utwór „Kto tu rację ma”.

● Nagranie „Ludzie bez wyrazu” zadebiutował na antenie PR hard-rockowy zespół deef, który tworzą: Bogdan Łoś — gitara, Paweł Koziej — gitara, Jacek Olejnik — instrumenty klawiszowe, Leszek Domagała — perkusja, Janusz Pyzowski (jedeny debiutant w tej konfiguracji) — śpiew i Zbigniew Wypych — gitara basowa. W połowie marca deef nagra dla Tonpressu cztery utwory, kompozycje Wypycha do tekstów Jacka Cygana.

...fonografia...

● W dniach 17–18 lutego w warszawskiej Sali Kongresowej odbyły się koncerty zespołu Dwa plus Jeden, zorganizowane z okazji przyznania mu „Złotych Płyt”: Tonpressu — za longplay „Bez limitu” i WIFONu — za longplay „Easy Come, Easy Go”. W realizacji koncertów uczestniczyła TVP, która zrealizowała program rozrywko-

wy (reżyseria — Paweł Karpiński, scenografia — Marek Lewandowski).

● W sukurs Tonpressowi, który longplay zespołu Lady Pank wydał w zbyt małym, jak na zapotrzebowanie, nakładzie, pospieszyły prywatne firmy fonograficzne. Repertuar z tej płyty ukazał się na kasetach firmowanych przez SONUS i VEGA (Warszawa), KAROLINA (Swinoujście) i COBRA (Gliwice).

● 15 stycznia w warszawskiej „Stodole” odbył się koncert zespołu Lombard, podczas którego otrzymał on „Złotą Płytę” Polskich Nagrań za longplay „Śmierć dyskoteczki”.

● Polmark wyda kasetę z materiałem zawartym na płycie Polskich Nagrań „Budka Suflera: 1974—83”.

● Przedsiębiorstwo zagraniczne Arston, które udanie zadebiutowało na naszym rynku kasetą Franka Kimmora, przystępuje do wydania płyty długogrającej.

● Tanieją nagrane kasyety magnetofonowe. Stało się to możliwe dzięki decyzji Ministerstwa Finansów, które wreszcie obniżyło podatek obrotowy z 50% na 30% (rok temu podatek obrotowy w tej dziedzinie wynosił zaledwie 5%). Jednocześnie podniesiono z 15% na 30% podatek od płyt gramofonowych (w przypadku firmy Savorit marże i podatki stanowią 53%, ceny detalicznej płyty!).

...wydawnictwa...

● Ukazał się kolejny numer jednodniówki społeczno-kulturalnej studentów Poznania — „Spojrzenia”, poświęcony brzmieniu lat 80-ych (Tangerine Dream, Spear Of Destiny) oraz ważniejszym imprezom rockowym.

...nasi za granicą...

● 27 bm. rozpoczęło się tradycyjne wiosenne tournée duetu fortepianowego Marek i Vacek (20 koncertów w większych miastach RFN oraz w Wiedniu i Linzu), połączone z promocją nowego longplay'a, nagranych w Poznaniu. Na płycie znajduje się 11 utworów, w tym specjalnie napisany przez Michała Urbaniaka.

● W dniach 14—25 bm. będzie przebywał w Polsce, po raz drugi, brytyjski zespół Classix Nouveaux. Wpraw-

dzie wielbicielki Paula Wilsona i B.P. Hurdinga powinny mieć świadomość, że ich ulubienicy rozstali się z CN, ale agent zespołu Paul Boswell obiecuje obok Sala, Mika i Jima dwóch nowych równie dobrych i przystojnych muzyków.

...kronika wypadków...

● Jan Borysewicz doznał poważnej dla gitarzysty kontuzji kciuka prawej ręki (przecięte ścięgno). Lider Lady Pank nie przerwał jednak trasy koncertowej, grając obandażowaną ręką... z kostką przylepioną do kciuka plastrem.

...fan kluby...

● Ujawnił się Ścisłe Tajny Fan Club zespołu Morawski, Waglewski, Nowicki, Holdys. Adres: Warszawa 83, skr. poczt. 13. Jest to połowiczne ujawnienie się. Czekamy na dalsze szczegóły.

● Legendarny twórca i wykonawca takich wspaniałych numerów jak „Hurdy Gurdy Man” czy „Goo Goo Barabagá!” — brytyjski wokalista i gitarzysta Donovan zawita do nas, prawdopodobnie 30 marca i wystąpi z dwoma lub trzema koncertami w pierwszych dniach kwietnia.

JERZY BOJANOWICZ

Poniższy tekst dostarczył NS rzecznik zespołu Morawski, Waglewski, Nowicki, Holdys — Seweryn Reszka:

„NON STOP” (Luty '84) zamieścił informacje o debiucie na listach przebojów, utworem „Wojna grubych z chudymi”, nowej formacji rockowej MORAWSKI, WAGLEWSKI, NOWICKI, HOLDYS. Jest to nieporozumienie. Chciałbym je wyjaśnić, tym bardziej, że podobne pomyłki zdarzają się ostatnio prezenierom radiowym.

1. Utwór „Wojna grubych z chudymi” pochodzi z płyty I CHING, która została nagrana przez czterech osób i powinna być traktowana jako ich wspólne dzieło.

2. Zespół MORAWSKI, WAGLEWSKI, NOWICKI, HOLDYS powstał po nagraniu płyty I CHING i nie dokonał jeszcze żadnych nagrań radiowych ani płytowych.

3. Być może niektóre utwory z płyty I CHING wejdą do repertuaru grupy, podobnie jak utwory z tej płyty wejdą do nowego programu Martynej Jakubowicz.

Wynika z tego, że na debiut na listach przebojów grupy MORAWSKI, WAGLEWSKI, NOWICKI, HOLDYS musimy jeszcze trochę poczekać.



MAREK BILINSKI
„Ogród Króla Świtu”
Wifon

Z trudnością przychodzi mi pisanie o tej płycie; głównie dlatego, że po prostu nie wiadomo o czym pisać. Oktadka jest — owszem — bardzo elegancka, koperta i pochwalna notatka — również. Niestety, zawartość dźwiękowa rzeczonożego materiału nie sugeruje żadnych jednoznacznych sprostowań.

Przychodził tedy zająć się szeroko pojętą estetyką muzyki elektronicznej, która — jak wiele innych mód — wyrzuciła koszmarnie krzywdy (jeśli nie spustoszenie) w muzyce „normalnej”. To znaczy od początku do końca tworzona przez artystę.

Nie sądzę, by lat temu blisko trzydziści „Inżynierowie” szkoły darmstadtzkiej (Stockhausen, Eimert, Enkel), a cokolwiek potem Amerykanie z Columbia i Princeton University (Ussachevsky, Cage et al.) kładli na szale artystycznego sukcesu ów elektroniczny atut. Byli to ludzie, którym zachciało się cokolwiek po-

figlować z plastikowym dźwiękiem, ale nie przesadnie. To samo robili u nas tacy eksperci jak Paikowski czy Mazurek. Ale powtarzam: nie było to robienie sztucznych światów, tylko próby wzbogacenia zastanego świata dźwięków o rzeczy niespotykane, frapujące swą niezwykłością, a przy tym cokolwiek dziwaczne. I to jest w pełni zrozumiałe, bo to jest — w jakimś sensie — postępek. Tymczasem okazało się niebawem, że muzycy (muzycy?), przestali w ogóle zajmować się tworzeniem, natomiast ochochoz wzięli się za „wywoływanie” obrazów muzycznych. Z chwilą, kiedy elektroniczne studio skurczyło się do wymiarów dwóch czy trzech walizek, każdy, kto ma dość dostępu a przy tym cokolwiek umiejętności budowania struktur dźwiękowych — rzuca się na ten akurat nie całkiem wyeksploatowany obszar (lepiej może: „działkę”), by udowodnić, że... nie z tego nie wynika. Bo po prostu nie ma muzyki!

Wychodzi dokładnie na to, co lapidarnie określił wspomniany wcześniej John Cage: „I am here and I got nothing to say”, czyli: „Oto tu jestem i nie mam nic do powiedzenia”. I tak mniej więcej wygląda elektroniczna twórczość muzyczna. Nie wiem na pewno, ale wydaje mi się, że tego rodzaju twórczość nie powinna być umieszczana na płytach — tym bardziej, że została już uprzednio umieszczona w pamięci komputera.

Przykro mi, bowiem wbrew pozorom, nie noszę pastwisk się nad rezultatem, czyjejkolwiek, zapewne żmudnej pracy, ale w tym wypadku zwrócenie na to uwagi uważam za stosowne. Bo, teraz już krótko, płyta Marka Biłłskiego poza schematyzmem brzmienia, natarczywością „wciskanych” skojarzeń i nieuniknioną programowością, jest po prostu nudna. Nic się nie dzieje.

Słyszam, że we Wrocławiu blisko 3 tysiące ludzi czekało w kolejce, by kupić tę płytę. Może się nie zawiadli jak niżej podpisany. A nawiasem mówiąc, najlepszą recenzję tej płyty wydał jeden z moich przyjaciół: „Jest to live electronic, ale w innym pokoju...”

Kazimierz Czyż



LADY PANK
„Lady Pank”
Tonpress

Nareszcie o płycie zespołu, który szturmami podbił w zeszłym roku całą Polskę, wygrał w cuglach wszystkie plebiscyty słuchaczy i recenzentów. Nie ulega wątpliwości, że pod koniec 1983 roku nie było w tym kraju nic

większego w młodej muzyce niż Lady Pank. Sam na nich głosowałem, a to pod wrażeniem doskonałego koncertu w Hali Gwardii w Warszawie.

Longplay Lady Pank zawiera, między innymi, wszystko to, co spowodowało ruch wokół zespołu (z wyjątkiem singla „Mała Lady Pank”, nagranych z muzykami sesyjnymi). Skoro więc mamy składankę sprawdzonych przebojów, płytę można polecić z zamkniętymi oczami. Z przykrością jednak donoszę, że wielbicieli, którzy znają zespół z koncertów, album może rozczarować zbyt czystym, można powiedzieć klinicznie czystym brzmieniem zespołu, z nadmiernie wyeksploatowanym w większości utworów wokalem. Brakuje w Polsce nie tyle dźwięków (wykonali oni robotę wzorowo, czysto, selektywnie itd.), co tak zwanych producentów, którzy z muzyków potrafili wydobyc walory niemożliwe do ujawnienia w pełni na koncertach. To producenci są właściwymi twórcami brzmienia zespołu. Wszystko to truizmy, ale nie można ich pominąć, kiedy mówi się o doskonałym zespole wykonującym świetne kompozycje, jeżeli nie daje to w rezultacie płyty na światowym poziomie. Janusz Panasewicz dysponuje mocnym i naturalnym głosem, którego stara się używać jak najdalej od naturalności. Szczególnie niestrawna jest dla mnie maniera akcentowania końca linijki tekstu wyciągnięciem w górę i pisknięciem. Co było dobre w „Skaucie”, przy jego żartobliwej konwencji, nie może być metodą na wszystko. W momentach wymagających pasji i tak zwanego zaangażowania, gniewny głos wokalisty wydobywa się, niestety, nie z trzewi czyli bebecchów, lecz ze ściągniętego gardła. W gronie znanych nazywamy to czeską szkołą śpiewania. Wydaje mi się, że w tej muzyce należy unikać „interpretowania” tekstów, kosztem naturalności („Du-du”). Chyba, że jest się Bryanem Ferryem.

Muzycznie zespół pozostaje wyraźnie pod wpływem Police. Słyszysz się to zwłaszcza w aranżacjach gitary i grze perkusisty, szczególnie w „Fabryce mała”, częściowo w „Zamkach na piasku” oraz w jednym z najlepszych dla mnie kawałków LP — „Pokreśliło mi się w głowie”. Fascynuje gra Borysewicza, gitarzysta nie nadużywającego znakomitej techniki, dla którego ważne są pomysły i melodia. Potrafi być lekki i precyzyjny („Fabryka mała”, „Obcy”, „Pokreśliło...”), a kiedy trzeba umie zagrać agresywnie, klasyczne hard rockowe partie solo („Mniej niż zero”, „Du-du”, „Vademecum”) lub w duecie z kolegą z zespołu („Obcy”). Basista ma swoje światło w starym, ale jarym „Vademecum skauta” i w „Zamkach na piasku”. Wszyscy muzycy dają popis w krótkim, ale intensywnym utworze instrumentalnym „Zakłócenie porządku”, z motywem syren policyjnych na gitarze.

Chciałoby się powiedzieć, że jest nareszcie album na światowym poziomie. Na razie na poziomie są artyści i materiał na taką płytę. Brakuje niewiele — technienia geniusza, iskry bożej przy realizacji nagrania, dzięki czemu odrobina więcej biglu z

rzeczy z pewnością bardzo dobrej, mogłaby zrobić trzęsienie ziemi.

Piekni



THE THE
„Soul Mining”
Some Bizzare

Za najbardziej anonimową nazwą zespołu, jaką można sobie wyobrazić, kryje się znana w londyńskim undergroundzie od kilku lat postać muzyka, cieszącego się autorytetem w środowisku, choć do zeszłego roku bez sukcesów kasowych. Matt Johnson zwrócił na siebie uwagę szerszej publiczności wydanym w 1981 roku neo-psychedelicznym i ekscentrycznym albumie „Soul”. Dzięki tej płycie dostał kontrakt firmy Some Bizzare, dla której nagrał 3 single. Dlaczego nie zrobił kariery i nie okupował pierwszych miejsc list przebojów — nikt nie wie. Johnson wycofał się do studia i nagrał nigdy nie wydany longplay „Pornography of Despair”. Odmowa wydania własnej płyty miała swoje źródło w postępującej depresji i niewierze w siebie. Oddał więc swoje plectrum na tekstach i muzyce trzeciego albumu „Soul Mining”.

Jest to dla mnie płyta, sensacyjna. Zachwyliła brytyjską krytykę i nieźle się sprzedawała. Album ten uznany został za jeden z 10 najlepszych w 1983 roku (Melody Maker). Podpisuje się oboma rękami pod tym wydyktem. To jedna z tych płyt, które rosną w miarę słuchania. Pierwsze wrażenie, to że siła tej muzyki leży w jej prostocie. Instrumenty klawiszowe, skromne, bez wirtuozerii, bardzo dynamiczne, lecz surowa perkusja (bez talerzy) i naturalny głos, przypominający trochę Lou Reeda (choć sam Johnson odżegnuje się od tego podobieństwa), w końcu — bardzo sugestywne teksty. Potem okazuje się, że jest to wszystko proste, że jest w tym wiele finezji i przewrotnych pomysłów. Słuchacz zaczyna wstydzić się swego pierwszego wrażenia. Efekt jest taki, że z zapartym tochem słucha się płyty po raz piętnasty. Mógłbym próbować opisywać poszczególne kawałki, na przykład początek pierwszego: ostra perkusja i głos przypominający przysłowiowe śpiewanie przy gołeniu, z tym, że nie trzyma się dokładnie rytmu bębna. Ten prosty zabieg nadaje życie numerowi, zanim jeszcze dojdzie klawiatura. Albo liryczny aranż akordeonu w „This Is The Day”, czy też fantastyczny fortepian, który niewinnie zapowiadał się kawałek „Uncertain Smile” przekształca w arcydzieło. No i tak dalej.

Można by jeszcze analizować szczegóły i mnożyć superlatywy, ale wszystko to brzmi nieudolnie i śmiesznie w zestawieniu z wrażeniami, jakich doznacie słuchając muzyki. Trzeba posłuchać tej płyty za wszelką cenę. I zapamiętać postać Matta Johnsona.

Piekut



TRACEY ULLMAN

"You Broke My Heart In 17 Places"

Stiff Records

Kiedy słucham takich płyt, to szlag mnie trafia. Ze też jeszcze nie wymyślono jakiegoś specjalnego, międzynarodowego przepisu, który pozwoliłby pakować do pudła producentów-aranżerów, którzy wykorzystują cudze pomysły. I nie dość, że wykorzystują, to jeszcze poprzez dodanie jakiegoś technicznego, marginalnego budżetu (digitali super echo! pióro w d...!) ten cały wspaniały pomysł obracają w tanie żart. Całe szczęście, że Phil Spector jest już taki bogaty i zajęty chowaniem się przed poborcami podatkowymi, bo inaczej z pewnością pogryzłby producentów płyty Tracey Ullman. Jest na tej płycie 11 kawałków, które kilkanaście lat temu wy-

śpiewywali do znudzenia Sandie Shaw, The Springfields, Chris Andrews czy Dusty Springfield. Koleżanka Ullman głosił ma czysty i dźwięczny. Wykonała te numery nawet z pewnym wdziękiem. Pytanie tylko — po co? Nie jest to ani dowcipne, ani nostalgiczne. Sytuację ratuje okładka, dzięki której album ten stanie się zapewne przebojem w środowisku fryzjerskim. Panna Ullman prezentuje tu sześć różnych sposobów sporządzania tapiru, m.in. w różyczkę i na babkę (modele z powodzeniem prezentowane do dziś przez nasze uroczne prezenterki telewizyjne). Ogólny image artystki nie jest jednak pełny — w uzupełnieniu brak jej choćby jednej, złotej koronki. Na zakończenie proponuję własną wersję tytułu tej płyty: "I Broke This Record Into 17 Pieces". Uczta się angielskiego! Jak przyłoci Pershing, trzeba mu szybko wytłumaczyć, którą drogą ma wracać do domu.

Jan Chojnacki



EURHYTHMICS

"Touch"

RCA

Zdaniem wielu fachowców trzeci album w dorobku każdego

wykonawcy jest tym przełomowym. I tak trzeci krążek Classix Nouveaux "Secret" okazał się przysłowiowym gwóźdźmiem do trumny tego sympatycznego zespołu, ostatni recenzowany przed miesiącem (?) Duran Duran obnażył nieco wykonywaną przez tę grupę pop music — a trzeci Eurythmics? Cóż, potwierdza tylko prawdę, że talent pary Lennox-Stewart jest obecnie w pełnym rozkwicie. Poprzedni ich longplay "Sweet Dreams" ukazał się w styczniu 1983 r. uzyskując na całym świecie bardzo pochlebne recenzje (w NS też). O dziwo, dziesięć miesięcy później, ci sami ludzie wydają płytę równie dobrą, a nawet bardziej dojrzłą. Trzy utwory stały się już wielkimi hitami — w kolejności "Who's That Girl", "Right By Your Side" i "Here Comes The Rain Again". Na "Touch" Annie Lennox po raz kolejny udowadnia, iż dysponuje świetnym głosem bez problemu modulując pokrewne bluesowi frazy "Regrets", by zaraz potem szczerotliwie hulać w zgrabnym calypso "Right By Your Side". Jednak na drugiej stronie tego krążka Lennox, nierzmiem Darth Vader z "Gwiezdnych wojen", pokazuje swoją Dark Side — jest zimna, intrygująca, ośchła. Począwszy od "The First Cut" po "Paint A Rumour" trwa synetazatorowy opus zdobiony partiami "konwencjonalnych" instrumentów z przykuwającą uwagę narracją Annie Lennox. Album "Touch" niejako zaczyna się w punkcie, w którym skończył się krążek "Sweet Dreams". Duet Eurythmics staje się tak bardziej wyrafinowany, jak w koncepcji jak i w formie. Wygląda na to, że mamy do czynienia z jedną z najciekawszych spółek autorsko-wykonawczych pierwszej połowy lat osiemdziesiątych. Elektryczny pop na najwyższym poziomie.

Grażyna Myreha

KLAUS MITTFOCH

DOKOŃCZENIE ZE STR. 14

Przy dźwiękach pierwszego utworu "Bal", na białej zasłonie zakrywającej scenę, nieśmiało, pojawiła się nazwa zespołu. Dopiero, mniej więcej przy trzeciej kompozycji zasłona zamieniła przezroczystą folię, przez którą mogliśmy ujrzeć muzyków. Folia pełniła rolę tła dla pojawiających się obrazów (najczęściej były to kraty), które wraz z białymi kotarami otaczającymi scenę i nietypowym wykorzystaniem oświetlenia miały, zapewne, wywoływać atmosferę niepewności i zagrożenia. Jedyną pomyłką było wykorzystanie świec dyymnych. Niestety pełne zrozumienie koncepcji artystycznej uniemożliwiły mi zbyt przeintelektualizowane

teksty, które stanowią najsłabszą stronę w twórczości zespołu. Natomiast poziom warsztatowy muzyków, naprawdę mnie zaskoczył. Tak dobrze zagranego koncertu dawno nie słyszałem, a muzyka Klausa Mittfocha nie jest wcale łatwa do wykonania. Ma ona bardzo bogatą strukturę melodyczną, zawiera częste zmiany rytmu, wykorzystuje funk i punk rockową agresywność, choć sami muzycy zachowują się na scenie dość statycznie. W porównaniu ze wspólnym występem z angielskim Spear of Destiny wyraźnie wzrosła ich samodyscyplina. Na szczególną uwagę zasługują Marek Puchała, który obecnie jest najciekawszym młodym perkusistą.

Odzew publiczności był żaden, ale tak już jest jak się gra dla wybranych.

GRZEGORZ BRZOSOWICZ

OGŁOSZENIA DROBNE

- **NAPRAWA** — regeneracja głośników. Przystawka organowo-gitarowa „Rotor” na zamówienie. 00-230 Kobylka, ul. Królewska 20, „Radiomechanika”. 8462/0/
- **ZDJĘCIA** zespołów Genesis, ACDC, Police, Yazoo, Beatles, Presley. Bardzo duży wybór. Pełny wykaz wysyłam bezpłatnie. Wojciech Piotrowski, Warszawa 4, skr. pocztowa 25. 9515/0/
- **SPRZEDAM** nowy 17-to płytowy komplet nagrań oficjalnych „The Beatles”. Oferty: Edward Majcher, Jarków 14, 37-343 Lewin Kłodzki. Wr-5534/0/
- **BOGATY** wybór biografii, dyskografii etc. ponad 200 grup rockowych. Informacje: „L.A.” Korespondencyjna Agencja Muzyczna, P.O. Box 350, 25-950 Kielce. KTD-7327/0/
- **SPRZEDAM** gitarę akustyczną YAMAHA FG 375 5 Jumbo-Solid-Top. Waldemar Macikiewicz, 87-600 Włocławek, Jagiellońska 21/21, tel. 124-39. Pr-2558/0/

NON STOP 23

KALENDARIUM

MARZEC

- ★ W 1944 w londyńskiej dzielnicy Hammersmith urodził się Roger Daltrey wokalista grupy The Who, który następnie zmienił nazwę zespołu na The High Numbers, a później na The Who. Choć zespół wcześniej odnosił sukcesy, jednak dopiero film „Tommy” (1975) reżyserii Kena Russella przyniósł mu sławę światową. Daltrey wystąpił też w innym filmie Russella „Lisztomania”.
- ★ W 1927 roku w Nowym Jorku urodził się Harry Belafonte, murzyński piosenkarz i aktor. Pod koniec lat pięćdziesiątych, w okresie mody na calypso, ogłoszono go „Królem calypso”; właśnie Belafonte zwrócił uwagę na stare rytmy Afryki Zachodniej i Trindadu. Robił to stylowo, gdyż jego rodzina pochodziła z Indii Zachodnich, a on sam mieszkał przez pięć lat na Jamajce.
- 2.
- ★ W 1944 w Nowym Jorku urodził się gitarzysta i wokalista Lou Reed. W 1964 poznał Johna Cale (fortepian). Wraz z Sterlingiem Morrisonem (gitarę basową i rytmiczną) i Maurem Tucker (instrumenty perkusyjne) zaczęli występować w klubach jako Velvet Underground. W 1968 występowali w Stanach Zjednoczonych i w Kanadzie w widowisku Andy Warhola „Exploding Plastic Inevitable” (wraz z wokalistką Nico). Zespół nagrał wspólnie pięć albumów, a Reed odszedł od grupy w 1971. Producentem tego drugiego solowego albumu był David Bowie.
- ★ W 1949 w Ballyshannon w Irlandii urodził się Rory Gallagher. Pierwszy raz, wraz ze swoim trzema, występował w Hamburgu w 1965, ale dopiero trzy lata później zwrócił uwagę swoją grą na gitarze w grupie Taste. Po rozwiązaniu się tego zespołu Gallagher występuje jako solista.
- 3.
- ★ W 1966 powstała The Buffalo Springfield, ważna grupa progresywnego rocka wywierająca duży wpływ na liczne zespoły lat sześćdziesiątych. Byli w niej: Richie Furay, Neil Young, Jim Messina, Dewey Martin i Stephen Stills. (Poprzednio również Doug Hastings i Bruce Palmer).
- ★ W 1972 w Wielkiej Brytanii ukazała się płyta „Rock And Roll, Parts 1 i 2”, która dostała się następnie do pierwszego miejsca listy. Nagral ją Gary Glitter który uprzednio nagrywał jako Paul Raven, Paul Munday i Rubber Bucket, lecz płyty okazały się niewypsalami. Glitter i jego zespół The Glitter Band okazali się idolami najmłodszego młodzieży brytyjskiej. Glitter w 1976 wycofał się z czynnego życia.
- 6.
- ★ W 1947 w Bradford urodziła się Kiki Dee (Pauline Matthews). W 1970 jako pierwsza wokalistka brytyjska podpisała kontrakt z amerykańską wytwórnią płytową Tamla-Motown, a następnie przystąpiła do wytwórni Eltona Johna Rocket Records. W 1978 nagrana przez nią płyta „Don't Go Breaking My Heart”, nagrana z Eltonem Johnem, doszła do pierwszej pozycji brytyjskiej listy bestsellerów).
- 7.
- ★ W 1946 urodził się Matthew Fisher. Grał na organach w pierwszym składzie Procol Harum m.in. w utworze „Whiter Shade Of Pale” oraz na płycie „Homburg” w 1967. Po nagraniu przez zespół trzeciego albumu „Salty Dogs”, Fisher odszedł od tej grupy. Jego kariera solowa nie przebiegała jednak pomyślnie, mimo iż nagrywał z takimi wykonawcami jak Robin Trower, Joe Cocker i Jerry Lee Lewis.
- ★ W 1917 w Stanach Zjednoczonych ukazała się pierwsza płyta jazzowa „The Dixie Jazz Band One Step” nagrana przez zespół „Original Dixieland Jazz Band” Nicka LaRocci.
- ★ W 1987 brytyjska Izba Gmin zezwoliła na działalność trzech pierwszych radiostacji komercyjnych (Radio Merseyside, Leicester i w Sheffield).
- 8.
- ★ W 1958 po raz pierwszy na listach brytyjskich bestsellerów znalazła się płyta Shirley Bassey „The Banana Boat Song”. Było to w tydzień po pojawieniu się nagrania tej samej piosenki dokonanej przez Harry'ego Belafonte. Belafonte do-
- szedł do drugiej pozycji, Bassey do ósmej. Dla obojga był to początek ich wielkiej kariery.
- 9.
- ★ W 1933 w Nowym Orleanie urodził się murzyński wokalista Lloyd Price, kompozytor m.in. utworu „Lawdy Miss Clawdy”, nagranego następnie przez Elvisa Presley'a. Price pierwszy raz wszedł na amerykańskie listy z płytą „Stagger Lee” (w 1959).
- ★ W 1945 w Londynie urodził się Robin Trower. Początkowo pracował z rhythm and bluesową grupą Gary Brookera The Paramounts. Zespół rozwiązał się w 1966, a Trower przystąpił do Procol Harum, po nagraniu przez tę grupę singla „A Whiter Shade Of Pale”. Odszedł w 1971 i utworzył zespół Judge, który spotkał się z bardzo złym przyjęciem publiczności. Wreszcie „drugi oddech” Trower zapał tworząc popularny później Robin Trower Band.
- ★ W 1972 Allen Klein wpłacił na konto UNICEF pierwszy czek na kwotę miliona dwustu tysięcy dolarów na pomoc dzieciom w Bangla Desh. Pieniądze te pochodziły ze sprzedaży płyty Harrisona „The Concert For Bangla Desh”. Zapowiadano, że z każdej serii płyt z tego koncertu 5 dolarów ma iść na pomoc dzieciom. Jak obliczono, przekaz powinien opiewać na kwotę 10 milionów dolarów bo sprzedano przeszło dwa miliony kompletów tych płyt.
- 12.
- ★ W 1969 Paul McCartney ożenił się w Londynie z Lindą Eastman.
- 13.
- ★ W 1939 w nowojorskim Brooklynie urodził się Neil Sedaka, amerykański piosenkarz pochodzenia tureckiego. Studiował m.in. w Jullard School Of Music. Kompozytor blisko tysiąca piosenek, z których wiele stało się światowymi przebojami nie tylko w jego wykonaniu, lecz także w wersjach dziesiątków innych znanych artystów. Do najpopularniejszych jego piosenek należą: „Happy Birthday Sweet Sixteen”, „Calender Girl”, „Little Devil” i „On Carol”.
- 14.
- ★ W 1969 The Beatles otrzymują Złotą Płytę za „The Yellow Submarine”.
- ★ W 1971 The Rolling Stones dają w Londynie ostatni koncert przed przeniesieniem się do Francji, dokąd uciekli przed wysokimi podatkami w Wielkiej Brytanii.
- 15.
- ★ W 1944 w Dallas urodził się Sly Stone (Sylwester Stewart). W 1968 w Nowym Jorku utworzył grupę Sly and the Family Stone. Pierwszym sukcesem zespołu była płyta „Dance To The Music”. Potem były dalsze, które zajmowały pierwsze miejsca bestsellerowej listy: „Everyday People” (1968), „Thank You” (1970) i „Family Affair” (1971).
- ★ W 1932 urodził się w Turcji Arif Mardin, niezwykle utalentowany producent płyt wielu wykonawców o renomie światowej, m.in. Bette Midler, Steve'a Stilla, Arethy Franklin i grupy The Average White Band.
- ★ W 1968 płyta Louisa Armstronga „Wonderful World” doszła do pierwszego miejsca brytyjskiej listy.
- 18.
- ★ W 1941 w Prattville w Alabamie urodził się Wilson Pickett klasyk murzyńskiego rhythm and bluesa. Na amerykańskich listach miał przeszło 30 nagrań przez siebie płyt, a m.in. „Land of 1000 Dances” (1966) i „Funky Broadway” (1967).
- 20.
- ★ W 1969 w Gibraltarze John Lennon ożenił się z Yoko Ono.
- ★ W 1971 płyta Janis Joplin „Me And Bobby McGhee” dochodzi do pierwszej pozycji amerykańskich bestsellerów.
- 21.
- ★ W 1961 The Beatles po raz pierwszy występują w Cavern Club w Liverpoolu.
- 22.
- ★ W 1948 urodził się w Londynie Andrew Lloyd Webber kompozytor m.in. musicali: „Evita”, „Jesus Christ Superstar” i „Cats”. W ubiegłym roku kupił znany teatr londyński Palace Theatre, w którym od przeszło 11 lat wystawiane są jego musicale.
- 23.
- ★ W 1964 ukazała się książka Johna Lennona „In His Own Write”.
- ★ Wydana w 1968 roku płyta „Lady Madonna” The Beatles doszła od razu do pierwszego miejsca brytyjskiej listy bestsellerów. Była to 17 płyta tego zespołu, która doszła do pierwszej lub drugiej pozycji list.
- 25.
- ★ W 1942 w Memphis w stanie Tennessee, urodziła się Aretha Franklin królowa soul music. Gdy

- miała 18 lat odkrył ją słynny łowca gwiazd John Hammond. Jej pierwsza płyta ukazała się w marcu 1961. Od tego momentu nagrała wiele płyt, które rozszły się w milionowych nakładach.
- ☆ W 1947 w Pinner, Middlesex urodził się Elton John (Reg Dwight). Studiował w Królewskiej Akademii Muzycznej. Karierę muzyczną zaczął od rhythm and bluesa tworząc zespół Bluesology. Wkrótce został kompozytorem wydawnictwa Dick James Music, teksty pisał Bernie Taupin. Ta spółka zapisała się w historii muzyki rockowej, pisząc ogromną ilość światowych przebojów.
- ☆ W 1934 w Memphis urodził się Johnny Burnette, w którego wykonaniu piosenki „Dreamin” i „You’re Sixteen” były wielkimi przebojami lat sześćdziesiątych. Uchodził za jednego z klasyków rock and rolla.
- ☆ Grupa The Turtles dochodził do pierwszego miejsca amerykańskiej listy bestsellerów z utworem „Happy Together” (1967). Mark Volman i Howard Kaylan z tej grupy przeszli potem do zespołu Mothers of Invention, a piosenka „Happy Together” została nagrana przez ten zespół na zakończenie albumu pt. „Live At The Fillmore”.
- 26.
- ☆ W 1944 w Detroit urodziła się Diana Ross, wielka gwiazda grupy The Supremes, z którą wylansowała wiele przebojów. Od lata 1967 zespół występował pod nazwą Diana Ross and the Supremes. W 1970

Ross odeszła od tej grupy poświęcając się karierze solistycznej.

- 27.
- ☆ W 1966 nagranie grupy The Yardbirds „For Your Love” wchodzi na brytyjską listę bestsellerów i dochodzi do drugiej pozycji.
- 29.
- ☆ W 1931 w Glasgow urodził się Lonnie Donegan (Anthony James Donegan), który w latach 1956–1962 miał na brytyjskich listach aż 26 swoich płyt, z których największym powodzeniem cieszyła się „Rock Island Line”. Uchodził za „króla skiffle”. Po tym popadł w zapomnienie. W 1974 firma Chrysalis przygotowała jego come back, który udał się tylko częściowo.
- ☆ W 1948 w Ripley w hrabstwie Surrey urodził się Eric Clapton.
- ☆ W 1963 murzyńska grupa dziewczęca (kwartet) The Crystals dochodzi do pierwszego miejsca amerykańskiej listy bestsellerów utworem „He’s So Fine”, producentem płyty był Phil Spector.
- ☆ W 1935 w Los Angeles urodził się Herb Alpert trębacz i twórca grupy Tijuana Brass. Wraz z Jerry Mossem utworzył w 1962 wytwórnię płyt A & M Records, jedną z ważniejszych obecnie wytwórni amerykańskich. Wylansował wiele instrumentalnych przebojów a m.in. „A Taste of Honey” (1965), „Spania Flea” (1966).

R.W.

KOMENDA 19-9 OCHOTNICZEGO HUFCA PRACY w DĄBROWIE GÓRNICZEJ

ul. Sadowa 11 blok 3, tel. 64-19-13

ZASADNICZA SZKOŁA BUDOWLANA PRZY PBP „BUDOSTAL-4” W DĄBROWIE GÓRNICZEJ

ul. Piaski, (kod poczt. 41-303), tel. 64-12-68

ogłasza zapisy

na rok szkolny 1984/85 do SZKOLNEGO MŁODZIEŻOWEGO
STACJONARNEGO HUFCA PRACY oraz do ZASADNICZEJ SZKOŁY
BUDOWLANEJ.

Warunki przyjęcia:

- ukończone 15 lat,
- ukończona szkoła podstawowa,
- dobry stan zdrowia,
- zgoda rodziców (opiekunów).

Zasadnicza Szkoła Budowlana kształci w zawodach:

1. ślusarz-spawacz,
2. murarz-tylnik,
3. technolog robót wykończeniowych,
4. monter instalacji budowlanych,
5. mechanik-kierowca — operator sprzętu,
6. monter konstrukcji żelbetonowych.

Ponadto na kursach organizowanych przez zakład pracy istnieje możliwość wyuczenia drugiego zawodu: kierowcy, spawacza, operatora sprzętu średniego i ciężkiego oraz innych zawodów budowlanych.

Hufiec przyjmuje mężczyzn (18 lat), którzy nie ukończyli szkoły podstawowej, zapewniając warunki jej ukończenia i zdobycia zawodu.

Hufiec zabezpiecza:

- bezpłatne zakwaterowanie,
- całodzienne wyżywienie, częściowo odpłatne (40 zł dziennie),
- odzież i obuwie robocze, umundurowanie,
- podręczniki szkolne,
- bezzwrotną zapomogę na zagospodarowanie w momencie podjęcia nauki oraz bezzwrotną pożyczkę po ukończeniu nauki i podjęciu pracy w przedsiębiorstwie.

Hufiec organizuje i prowadzi: imprezy kulturalno-oświatowe, sekcje sportowe, wycieczki krajoznawcze, obozy młodzieżowe, naukę gry na instrumentach.

Wynagrodzenie miesięczne dla ucznia ZSB wynosi: od 1330,— zł do 3300,— zł plus 40 proc. premii uczniowskiej plus 1000,— zł rekompensaty.

Junacy pełnoletni otrzymują wynagrodzenie w/g przepisów płacowych obowiązujących w budownictwie.

Po ukończeniu szkoły i podjęciu pracy PBP „Budostal-4” istnieje możliwość:

- otrzymania mieszkania ze Spółdzielni Mieszkaniowej „Samś Świat”, znajdującej się przy przedsiębiorstwie,
- wyjazdu na budowę eksportową.

Podania o przyjęcia do ZSB i hufca należy składać pod adresem szkoły lub hufca.

Do podania należy dołączyć:

- świadectwo szkolne,
- metrykę urodzenia,
- świadectwo lekarskie o zdolności do zawodu i kartę szczepień,
- trzy fotografie,
- życiorys.

Dojazd do ZSB i hufca z Katowic autobusem WPK nr 16, wysiadając przy Zajeźdni WPK Gołonóg w Dąbrowie Górniczej.



KHTD-13(1)

ZASADNICZA SZKOŁA GÓRNICZA KOPALNI WĘGLA KAMIENNEGO „WUJEK”

OGŁASZA WPISY

na rok szkolny 1984/85 do klas pierwszych o specjalnościach:

- GÓRNIK KOPALNI WĘGLA KAMIENNEGO,
- MECHANIK MASZYN I URZĄDZEŃ GÓRNICTWA PODZIEMNEGO,
- ELEKTROMONTER GÓRNICTWA PODZIEMNEGO
- MECHANIK MASZYN I URZĄDZEŃ PRZERÓBczyCH.

Warunki przyjęcia:

- wiek 15-17 lat,
- ukończona szkoła podstawowa,
- zakwalifikowanie przez górnictwą służbę zdrowia.

Szkoła zapewnia pomoc materialną w gotówce, zakwaterowanie i wyżywienie w internacie, umundurowanie oraz przybory szkolne.

Absolwentom szkoły kopalnia zapewnia:

- wysokie zarobki,
- zakwaterowanie,
- uprawnienia wynikające z Karty Górnika,
- możliwość kontynuowania nauki w 3-letnim technikum młodzieżowym lub dla pracujących. /



Zapisy

przyjmuje
codziennie
sekretariat ZSG
40-592 Katowice
ul. Galusa 9a
telefon 57-40-89,
57-40-85

K(TD-4(1)

ZGŁOŚ SIĘ DO NAS!

ZASADNICZA SZKOŁA GÓRNICZA
KOPALNI WĘGLA KAMIENNEGO „MAKOSZOWY”
Zabrze, ul. 3-go Maja 118, telefon 71-29-15

ogłasza wpisy

dla absolwentów szkół podstawowych na rok szkolny 1984/85.

KSZTAŁCIMY W ZAWODACH:

- górnik technicznej eksploatacji złóż,
- mechanik maszyn i urządzeń górnictwa podziemnego,
- elektromonter górnictwa podziemnego,
- mechanik i maszyn i urządzeń przeróbczych,
- monter układów elektrycznych i automatyki przemysłowej.



Warunki przyjęcia:

- nie przekroczony 18 rok życia,
- ukończenie szkoły podstawowej,
- zaświadczenie lekarskie o stanie zdrowia,

Do klasy przysposabiającej do zawodu górnika kopalni węgla kamiennego przyjmuje-
my również młodzież, która ukończyła co najmniej szóstą klasę szkoły podstawowej
i 16 rok życia.

Zapisy na naukę zawodu przyjmujemy dwa razy w roku w m-cu lutym i wrześniu.

Kopalnia prowadząca szkołę zapewnia:

- pomoc materialną,
- internat dla uczniów zamiejscowych,
- pełne umundurowanie,
- codzienny bezpłatny posiłek regeneracyjny dla wszystkich uczniów,
- bezpłatne wyposażenie uczniów w komplet podręczników i przyborów szkolnych.

Absolwenci wyróżniający się dobrymi wynikami w nauce posiadają pierwszeństwo
w podejmowaniu dalszej nauki w 3-letnim Technikum Górniczym.

Szkoła prowadzi również kursy, z których mogą korzystać uczniowie szkoły:

- spawania gazowego i elektrycznego,
- radiowo-telewizyjny,
- prawa jazdy,
- języków obcych (niemiecki, angielski).

Zapisy przyjmuje i informacji udziela sekretariat szkoły, telefon 71-29-15.

K1TD-5(1)

Kopalnia Węgla Kamiennego „Makoszowy”
41-811 Zabrze, ul. Makoszowska 24

zatrudni do pracy pod ziemią mężczyzn w wieku od 18 do 40 lat

w zawodach:

- MŁODSZY GÓRNIK,
 - GÓRNIK,
 - CIEŚLA
- ORAZ**
PRACOWNIKÓW NIEWYKWALIFIKOWANYCH DO PRZYUCZENIA
ZAWODU.

Warunki przyjęcia:

- dowód osobisty,
- legitymacja ubezpieczeniowa,
- książeczka wojskowa z dokonany wpisem skreślenia z ewidencji,
- świadectwo pracy,
- świadectwo szkolne,

Dla osób z rolnictwa konieczne jest posiadanie zaświadczenia z Urzędu Gminy potwierdzające czasokres pracy w gospodarstwie rolnym wraz z adnotacją, że może pracować poza rolnictwem.

Nie przyjmujemy pracowników zwolnionych dyscyplinarnie oraz za samowolne porzucenie pracy.

Pracownikom zapewnia się:

- wynagrodzenie w/g Układu Zbiorowego Pracy P.W.,
- dla pracowników po raz pierwszy podejmujących pracę pod ziemią dodatek stabilizacyjny przez okres 2 lat w wysokości 1000.-zł. miesięcznie I do 5 lat w wysokości 500.- zł
- premie regulaminowe i uznaniowe,
- deputat węglowy w wysokości 8 ton (żonaci),
- wynagrodzenie z Karty Górnika,
- premie jubileuszowe za 15, 20, 25, 30, 35, 40, 45, 50 lat pracy.

Zgłoszenia przyjmuje i informacji udziela Dział Zatrudnienia Kopalni „Makoszowy”, telefon 71-40-41, wew. 655.

Przy kopalni istnieje Zasadnicza Szkoła Górnicza w Zabrzu, ul. 3-go Maja 118 przyjmująca młodzież do nauki w wieku 15-18 lat.

Informacji
udziela
sekretariat
szkoły,
telefon
71-29-15.



KtTD-6(1)



WYTWÓRNIĄ SPRZĘTU KOMUNIKACYJNEGO

„PZL-RZESZÓW”

35-078 Rzeszów, ul. Obrońców Stalingradu 120

teleks 0622411, P-340

**zatrudni natychmiast
wykwalifikowanych pracowników:**

W NASTĘPUJĄCYCH ZAWODACH:



- TOKARZ
- FREZER
- SZLIFIERZ
- ŚLUSARZ
- POLEROWICZ
- GALWANIZER
- ODLEWNIK
- KOWAL

oraz

– pracowników w zawodach budowlanych

ponadto

- pracowników niewykwalifikowanych
(do przyuczenia w wyżej wymienionych zawodach)

Zapewniamy atrakcyjną i dobrze płatną pracę. Przedsiębiorstwo zapewnia dojazd do pracy autobusami transportu zakładowego, względnie zakwaterowanie w hotelu robotniczym. Nie przyjmujemy osób, które porzuciły pracę względnie zostały zwolnione w trybie art. 52 KP.

Szczegółowych informacji dotyczących zatrudnienia, płacy i spraw socjalnych udziela oraz przyjmuje zgłoszenia osobiste – Dział Osobowy WSK „PZL-Rzeszów” w budynku Zakładowej Przychodni Zdrowia, III piętro, pokój nr 334, telefon 466-34 lub 462-45.

KtTD-1(3)

**ZASADNICZA SZKOŁA GÓRNICZA Nr 1 i 2
KOPALNI WĘGLA KAMIENNEGO „ZABRZE-BIELSZOWICE”**

OGŁASZA WPISY

do klas pierwszych na rok szkolny 1984/85

Warunki przyjęcia:

- nie przekroczony 18 rok życia,
- świadectwo ukończenia szkoły podstawowej,
- dobry stan zdrowia stwierdzony przez lekarza zakładowego kopalni.

Przy wpisie należy:

- złożyć podanie podpisane przez kandydata oraz jego rodziców lub opiekunów,
- załączyć życiorys, dokument urodzenia,
- za pośrednictwem dyrekcji szkoły zawrzeć umowę z zakładem pracy KWK „Zabrze-Bielszowice”.

ZASADNICZA SZKOŁA GÓRNICZA KSZTAŁCI W ZAWODACH:

- górnik technicznej eksploatacji złóż,
- mechanik maszyn i urządzeń górnictwa podziemnego,
- elektromonter górnictwa podziemnego,
- mechanik maszyn i urządzeń przeróbczych.

Kopalnia prowadząca szkołę zapewnia:

- wysoką pomoc materialną,
- uczniom zamiejscowym zakwaterowanie w internacie oraz wyżywienie.

Wszyscy uczniowie otrzymują codziennie posiłek regeneracyjny.

Ponadto uczniowie otrzymują umundurowanie w klasie pierwszej i drugiej, ekwiwalent węglowy pieniężny, premie za osiągnięte wyniki w nauce.

W okresie ferii szkoła organizuje obozy wypoczynkowe w Krynicy Morskiej, Szczyrku, Gieraltowie, Karpaczu.

Szkoła posiada doskonałe warunki do uprawiania sportu.

Ukończenie szkoły uprawnia absolwentów do:

- wstępu do 3-letniego technikum górniczego,
- zaliczenia 1 roku do uprawnień jubileuszowych i urlopowych, i wynagrodzenie z Karty Górnika.

Podania należy kierować pod adresem:

Zasadnicza Szkoła Górnicza Nr 1 KWK „Zabrze-Bielszowice”, ul. Sienkiewicza 43, 41-800 Zabrze.

Zasadnicza Szkoła Górnicza Nr 2 KWK „Zabrze-Bielszowice”, ul. E. Kokota 169, 41-711 Ruda Śląska.

KYT-D-9(1)





Po dokładnej lekturze styczniowego numeru **NON STOPU** przeraziłem się: czy wszyscy redaktorzy wypowiadający się na łamach pisma naprawdę nie potrafia być obiektywni?

Albo pieją na temat czegoś lub kogoś, albo ostro krytykują, a wszystkie oceny negatywne są nieprzeciętnie złośliwe... Nie rozumiem jak można na jednej stronie pisać, że „każdy z Czytelników, który prześle pod adresem redakcji NS kasety magnetofonową z dokonanymi przez siebie nagraniami, może liczyć na fachową, obiektywną i życzliwą ocenę swych dokonań”. A tu o bok Pan Chojnacki pisze: „Panie Sławku — wokalista, bez urazy, ale nie będzie Pan nigdy Screaming Jay Hawkinsem” (fachowo). I dalej: „Jeżeli ma się poczucie samokrytycyzmu — dać sobie spokój...” (życzliwie i obiektywnie). A na koniec: pocieszenie: „A poza tym podoba mi się jak Pan gra na organkach”. Wybaczyć, ale gdybym zajmowała się muzyką i udało by mi się coś nagrać to nigdy nie odważyłabym się tego Wam wysłać. Po co robić taką komedię z życzliwością, ale bez kultury?

Mam jeszcze jeden przykład skrajności w NS. Artykuł „Rozdział Zamknięty”. Pan Romek Rogowiecki, delikatnie mówiąc, najechał na Oddział Zamknięty, a szczególnie na jego wokalistę. Podejrzewam, że trze-

ba było coś napisać, a skoro wywiadu nie było to... „wokalista grupy Oddział Zamknięty okazał się wyróżnionym dzieckiem. Do tego na bakier z kulturą osobistą”. Tego, że ten pan (wokalista OZ oczywiście) jest źle wychowany nie musiał Pan Romek pisać. Rozumiem, że się obraził, ale ostatecznie każdy artysta ma prawo do oryginalności, choćby była ona mało oryginalna. Zresztą ganień kogoś za to, że myśli innymi kategoriami (nawet dziecinnymi) nie ma sensu. Przecież to nie jego wina.

Na zakończenie przeproszam za to, co może się Wam wydać lekceważeniem NS, lecz doprawdy nie miałam takiego zamiaru. Może się jeszcze nauczę oceniać świat w podobny do Was sposób. Na razie mam lat 14 i pół.

Magda Patryas
z Warszawy

Panie Redaktorze,

...Do napisania listu skłonił mnie tekst zatytułowany „Rozdział zamknięty” (NS 1/1984) poświęcony grupie Oddział Zamknięty. Nie jestem fanem tego zespołu, nie trafia do mnie jego muzyka, nie odpowiada mi estradowy image grupy. A jednak trudno zaakceptować stanowisko Pana Rogowieckiego. Szczególnie jedna rzecz, spośród innych, zwraca uwagę; w artykule autor wyraża się bardzo niechętnie o zespole — głównie dlatego, że Krzysztof Jarczyński, wokalista i autor piosenek Oddziału Zamkniętego, nie przyszedł na umówione spotkanie. Spośród ważkich zarzutów pod adresem grupy pada jeden szczególnie istotny: „infantylnosć tekstów”.

Wiele znanych i popularnych przebojów polskich zespołów (i nie tylko zespołów) nie odznacza się dobrymi tekstami, choćby tylko z literackiego punktu widzenia. Sporo w nich wtórności, schlebienia niewyroblonym jeszcze gustom młodocianego odbiorcy, mino-derli, czy wreszcie wspomnianego infantylizmu.

Ale jeżeli utwory Oddziału Zamkniętego są infantylne, to nie dlatego, że ich

autor nie stawiał się na spotkanie z Panem Rogowieckim, mimo iż taki wniosek nasuwa się po przeczytaniu artykułu. Jeśli teksty Jarczyńskiego są nacechowane infantylizmem, to obowiązkiem rzetelnego publicysty i krytyka muzycznego jest udowodnić to, powołując się na odpowiednie ich fragmenty, które można analizować bez udziału ich autora. Problem tekstów utworów Oddziału Zamkniętego (a także innych grup) można po prostu podjąć na łamach **NON STOPU**, a nie kwitować go unikami, który już dawno temu opisał w jednej ze swych prac Schopenhauer. Taka postawa niczemu nie służy, a już na pewno nie przyczynia się do podnoszenia kultury muzycznej wśród szerokich rzesz wielbicieli polskiego rocka.

Pozostając sympatykiem **NON STOPU**.

Jerzy Świątek z Tarnowa
Droga Redakcjo,

Jesteśmy wiernymi czytelnikami **NON STOPU**, którzy pragną dowiedzieć się czy pomijanie Republiki na łamach Waszego pisma jest celowe czy to tylko przypadek... Dlaczego milczycie jak zakłeci na temat Grzeszka i jego kolegów? Zawsze wierzyliśmy, wierzymy i wierzyć będziemy Grzeszkowi. Oczywiście liczymy się z tym, że Pan redaktor Mann darzy większą sympatią zespół Lady Pank niż grupę z Torunia. Jednak zapewniamy Pana, Panie Redaktorze, że Republiki nie zniszczycie. Ona wygra, ogarnie nas, zdoła nas... Piszcie więc o niej. Błagamy o dawkę tlenu.

Kinga Mierzwińska z Wa-wy

Zapewniam Was, że nasza redakcja nie wprowadzi żadnych sankcji skierowanych przeciwko Republice. Delikatnie przypomnam, iż sierpniowe (NR 8/83) wydanie NS było w znacznym stopniu poświęcone Grzegorzowi Ciechowskiemu i jego zespołowi. A od owego numeru stale informujemy o nowych dokonaniach Republiki.

WOJCIECH SOPOREK



Dinozaury atakują w stylu disco — YES na pozycji siedemnastej

I	II	III							
1	1	4	ZAMKI NA PIASKU — Lady Pank (J. Borysewicz, A. Mogielnicki)	12	4	2	NEVER NEVER COMES — Classix Nouveaux (komp. zesp.)		
2	—	1	FABRYKA MALP — Lady Pank (J. Borysewicz, A. Mogielnicki)	13	12	5	MAMA — Genesis (Ph. Collins, T. Banks, M. Rutherford)		
3	2	2	NIEUSTANNE TANGO — Republika (G. Ciechowski)	14	2	5	OBUDŹ SIĘ — Oddział Zamknięty (K. Jaryczewski)		
4	—	1	HERE COMES THE RAIN AGAIN — Eurythmics (D. Stewart, A. Lennox)	15	13	3	ADRIATYK OCEAN GORĄCY — Lombard (G. Stróżniak, M. Ostrowska)		
5	—	1	TO TYLKO TANGO — Maanam (M. Jackowski, O. Jackowska)	16	15	2	SŁODKIEGO MILEGO ŻYCIA — Kombi (S. Losowski, M. Dutkiewicz)		
6	6	5	WCIAŻ BARDZIEJ OBCY — Lady Pank (J. Borysewicz, A. Mogielnicki)	17	9	3	OWNER OF THE LONELY HEART — Yes (T. Rabin, J. Anderson, Ch. Squire, T. Horn)		
7	11	3	ONLY FOR LOVE — Limahl (Limahl)	18	16	4	ALIEN — TSA (A. Nowak, M. Piekarczyk, J. Rzehak)		
8	5	4	RAZ DWA RAZ DWA — Maanam (M. Jackowski, O. Jackowska)	19	—	1	PIPES OF PEACE — Paul McCartney (P. McCartney)		
9	10	3	HOME BY THE SEA — Genesis (Ph. Collins, T. Banks, M. Rutherford)	20	14	2	POLA MANOLA — Franek Kimono (A. Korzyński, A. Spół)		
10	—	1	KOCICA — TSA (M. Piekarczyk, J. Rzehak)						
11	—	1	ZDRADA — Maanam (M. Jackowski, O. Jackowska)						

I — poz. w b.m. II — poz. w ub.m. — III — liczba miesięcy na liście

NS 20 jest wynikiem łącznego głosowania naszych Czytelników oraz rezultatów listy przebojów III programu Polskiego Radia.

*

W tym miesiącu nagrodę wylosowała Janina Kijańczyk ze Szczecina. Gratulujemy, płytę prześlemy pocztą. Przypominamy: 10 pozycji do NS 20 prosimy nadsyłać na kartkach pocztowych pod adresem naszej redakcji.